

ENCYKLIKA

SOLLICITUDO REI SOCIALIS

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II
SKIEROWANA DO BISKUPÓW, KAPŁANÓW,
RODZIN ZAKONNYCH, SYNÓW I CÓREK KOŚCIOŁA
ORAZ
WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI
Z OKAZJI
DWUDZIESTEJ ROCZNICY OGŁOSZENIA
POPULORUM PROGRESSIO

*Czcigodni Bracia, Drodzy Synowie i Córki,
Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!*

I

WPROWADZENIE

1. SPOŁECZNA TROSKA Kościoła o autentyczny rozwój człowieka i społeczeństwa, czyli taki, który zachowuje szacunek dla osoby, ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz służy jej rozwojowi, dochodziła do głosu zawsze i na różne sposoby. Jednym z owych sposobów, do

których sięgano w ostatnich czasach najchętniej, stały się wypowiedzi Magisterium Biskupów Rzymu, którzy — od czasów Leona XIII i Encykliki *Rerum novarum*, biorąc ją za punkt odniesienia[1] — wiele razy zabierali głos w tych sprawach, ogłaszając różne dokumenty społeczne, często w rocznicę wydania owego pierwszego dokumentu[2].

Najwyżsi Pasterze naświetlali w nich także nowe aspekty nauki społecznej Kościoła. Dlatego poczynając od cennego wkładu Leona XIII, poprzez dalsze ubogacające wypowiedzi Magisterium, nauczanie to stanowi uaktualniony „corpus” doktrynalny, który rozwija się w miarę jak Kościół, w pełni Słowa objawionego przez Jezusa Chrystusa[3] i przy pomocy Ducha Świętego (por. *J 14, 16. 26; 16, 13-15*), odczytuje wydarzenia zachodzące w ciągu dziejów. Kościół stara się więc tak prowadzić ludzi, aby — także z pomocą refleksji rozumowej oraz nauk o człowieku — mogli realizować swoje powołanie odpowiedzialnych budowniczych ziemskiej społeczności.

2. W ten bogaty całokształt nauczania społecznego wpisuje się, a jednocześnie w nim się wyróżnia Encyklika *Populorum progressio*[4], którą mój czcigodny Poprzednik Paweł VI ogłosił dnia 26 marca 1967 roku.

Jak dalece Encyklika ta zachowała swą aktualność, można z łatwością stwierdzić, odnotowując choćby serię obchodów dla uczczenia rocznicy jej ogłoszenia, które miały miejsce w tym roku, w różnych formach i w wielu środowiskach kościelnych oraz świeckich. W tym właśnie celu Papieska Komisja *Iustitia et Pax* rozesłała w ubiegłym roku list okólny do Synodów katolickich Kościołów Wschodnich i do Konferencji Episkopatów, prosząc o opinie i projekty odnoszące się do sposobu najlepszego uczczenia rocznicy ogłoszenia Encykliki, celem wzbogacenia i należytego uaktualnienia jej nauczania. Ta sama Komisja zorganizowała w dwudziątą rocznicę uroczystość, w której z radością uczestniczyłem, wygłaszając końcowe przemówienie[5]. Obecnie, biorąc także pod uwagę treść odpowiedzi na wspomniany list okólny, uznałem za właściwe przygotowanie pod koniec 1987 roku Encykliki poświęconej tematyce *Populorum progressio*.

3. Przyświecają mi w tym głównie *dwa cele* o niemałym znaczeniu: z jednej strony oddanie hołdu temu historycznemu dokumentowi Pawła VI i zawartemu w nim nauczaniu; z drugiej, za wzorem moich czcigodnych Poprzedników na Stolicy Piotrowej, potwierdzenie *ciągłości* nauki społecznej, a zarazem stałej jej *odnowy*. W istocie rzeczy, ciągłość i odnowa stanowią dowód *nieprzemijającej wartości* nauczania Kościoła.

Te dwie cechy są bowiem znamienne dla jego nauczania w dziedzinie społecznej. Jest ono *stale*, gdyż pozostaje identyczne w swojej najgłębszej inspiracji, w „zasadach refleksji”, w swoich „kryteriach ocen”, w podstawowych „wytycznych działania”[6], a nade wszystko w wiernej i żywotnej więzi z Ewangelią Chrystusową. Jest zarazem zawsze *nowe*, gdyż podlegające koniecznym i potrzebnym zmianom dyktowanym przez różne uwarunkowania historyczne i nieustanny bieg wydarzeń, pośród których upływa życie ludzi i społeczeństw.

4. W przekonaniu, że nauczanie Encykliki *Populorum progressio*, skierowanej do ludzi i społeczeństw lat sześćdziesiątych, dzisiaj, u schyłku lat osiemdziesiątych, nie przestaje być pełnym mocy wyzwaniem dla sumień, usiłując wyznaczyć zasadnicze linie współczesnego świata

— zawsze w perspektywie tego inspirującego motywu, jakim jest rozwój ludów, jeszcze daleki od urzeczywistnienia — zamierzam podjąć jej głos, wiążąc zawarte w niej orędzie oraz jego możliwe zastosowania z obecnym momentem historycznym, nie mniej dramatycznym niż czasy przeżywane przed dwudziestu laty.

Czas, jak wiemy, biegnie zawsze tym samym rytmem. Dziś jednakże odnosi się wrażenie, jakby był on podporządkowany ruchowi o stałym przyspieszeniu, z uwagi przede wszystkim na wielorakość i złożoność zjawisk, wśród których żyjemy. W rezultacie, wkład świata w ciąg ostatnich dwudziestu lat, choć zachowuje pewne stałe elementy podstawowe, uległ znacznym zmianom i ukazuje całkiem nowe aspekty.

Ten okres, który w wigilię trzeciego Milenium chrześcijaństwa charakteryzuje się powszechnym oczekiwaniem, czas niejako nowego „Adwentu”^[7], w jakiś sposób dotyczącego wszystkich ludzi, daje okazję do tego, by pogłębić nauczanie Encykliki, ażeby wspólnie dostrzec także jej perspektywy.

Celem tego rozważania jest podkreślenie, poprzez refleksję teologiczną nad współczesną rzeczywistością, konieczności bogatszej i bardziej zróżnicowanej koncepcji rozwoju, zgodnie z sugestiami Encykliki, oraz wskazanie pewnych form jej urzeczywistnienia.

II

NOWOŚĆ ENCYKLIKI

POPULORUM PROGRES SIO

5. Już w chwili opublikowania dokument Papieża Pawła VI wywołał zainteresowanie opinii publicznej dzięki swej *nowości*. Można było dostrzec, w sposób konkretny i bardzo wyraźnie, wspomniane charakterystyczne cechy *kontynuacji i odnowy* wewnątrz nauki społecznej Kościoła. Dlatego ukazanie licznych aspektów tego nauczania poprzez ponowne i uważne odczytanie Encykliki będzie stanowiło główny wątek niniejszych refleksji.

Naprzód jednak pragnę zatrzymać się nad *datą* ogłoszenia: rok 1967. Sam fakt, że Papież Paweł VI powziął decyzję ogłoszenia swej jedynej *encykliki społecznej* w owym roku, skłania do rozważenia tego dokumentu w powiązaniu z powszechnym Soborem Watykańskim II, zakończonym 8 grudnia 1965 roku.

6. W tym fakcie winniśmy widzieć coś więcej, niż tylko prostą *bliskość* w czasie. Encyklika *Populorum progres sio* jawi się poniekąd jako *dokument na temat zastosowania nauczania soborowego*. I to nie tyle dlatego, że ustawicznie powołuje się na teksty soborowe^[8], ile dlatego, że wypływa ona z tej samej troski Kościoła, która była natchnieniem dla całej pracy Soboru — w

sposób szczególny Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* — troski o usystematyzowanie i rozwinięcie licznych tematów jego społecznego nauczania.

Możemy zatem stwierdzić, że Encyklika *Populorum progressio* jest jakby odpowiedzią na *soborowy apel*, od którego rozpoczyna się Konstytucja *Gaudium et spes*: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałyby oddźwięku w ich sercu”[9]. Słowa te wyrażają *podstawowy motyw*, który był natchnieniem dla wielkiego dokumentu soborowego, wychodzącego od stwierdzenia sytuacji *nędzy i niedorozwoju*, w jakiej żyje wiele milionów ludzkich istnień.

Ta *nędza i niedorozwój* mają inne miano: „smutek i trwoga” w naszych czasach, zwłaszcza ludzi ubogich. W obliczu rozległej panoramy bólu i cierpienia Sobór pragnie ukazać horyzonty radości i nadziei. Do tego samego celu zmierza wierna soborowemu natchnieniu Encyklika Pawła VI.

7. Także w porządku tematycznym Encyklika, zgodnie z wielką tradycją społecznego nauczania Kościoła, podejmuje w sposób bezpośredni nowy wkład i bogatą syntezę wypracowaną przez Sobór, głównie w Konstytucji *Gaudium et spes*.

Co do treści i tematów podjętych w Encyklice, należy podkreślić: świadomość obowiązku spoczywającego na Kościele, który ma „ogromne doświadczenie w sprawach ludzkich”, „badania znaków czasu i wyjaśniania ich w świetle Ewangelii”[10]; równie głęboką w Kościele świadomość własnej misji „służenia”, odrębnej od funkcji państwa, nawet gdy zajmuje się on w konkretny sposób losem ludzi[11]; nawiązanie do rażących różnic w sytuacji tych samych ludzi[12]; potwierdzenie nauczania soborowego, wierne echo wiekowej tradycji Kościoła co do „powszechności przeznaczenia dóbr ziemskich”[13]; docenianie kultury i cywilizacji technicznej służącej wyzwoleniu człowieka[14]; uznanie ich ograniczeń[15]; i wreszcie, w związku z problematyką rozwoju, będącą tematem Encykliki, położenie nacisku na „szczególnie ważne zadanie” spoczywające na narodach bardziej rozwiniętych, jakim jest „pomoc w rozwoju krajom mniej rozwiniętym”[16]. Samo pojęcie rozwoju ukazane w Encyklice wpływa bezpośrednio ze sposobu ujęcia tego problemu w Konstytucji duszpasterskiej[17].

Te i inne wyraźne odniesienia do Konstytucji duszpasterskiej pozwalają wnosić, że Encyklika stanowi zastosowanie nauczania soborowego w dziedzinie społecznej do specyficznego problemu rozwoju i niedorozwoju ludów.

8. Ta krótka analiza pozwala nam lepiej ocenić *nowość* Encykliki, którą można sprecyzować w trzech punktach.

Pierwszym jest sam fakt wydanie dokumentu, pochodzącego od najwyższego autorytetu Kościoła katolickiego i skierowanego zarówno do samego Kościoła, jak i do „wszystkich ludzi dobrej woli”[18], dokumentu dotyczącego takich zagadnień, jak *rozwój* ludów, które pozornie zdają się posiadać charakter wyłącznie *ekonomiczny* czy *społeczny*. Termin „rozwój” jest tu zaczerpnięty ze słownik nauk społecznych i ekonomicznych. W tym aspekcie encyklika *Populorum progressio* idzie po linii Encykliki *Rerum novarum*, która traktuje o „sytuacji robotników”[19].

Przy powierzchownym spojrzeniu oba tematy mogą się wydać obce słusznej trosce kościoła, widzianego jako *Institucja religijna*; „rozwój” jeszcze bardziej niż „sytuacja robotnicza”.

Podobnie jak w Encyklice Leona XIII, należy dostrzec w dokumencie Pawła VI uwypuklenie charakteru *etycznego i kulturowego* problematyki dotyczącej rozwoju, jak również słuszności i konieczności zabrania głosu przez kościół w tej dziedzinie.

W ten sposób nauka społeczna Kościoła raz jeszcze ukazała swoją znamieną cechę, jaka jest *stosowanie* Słowa Bożego do życia ludzi i społeczeństwa oraz do rzeczywistości doczesny z nim związanych, przez podanie „zasad refleksji”, „kryteriów ocen” i „wytycznych działania”^[20]. W dokumencie Pawła VI znajdują się te trzy elementy, ukierunkowane w przeważającej mierze praktycznie, to jest ku *postępowaniu moralnemu*.

Zgodnie z tym Kościół, zajmując się rozwojem ludów, nie może być oskarżany o przekraczanie właściwego mu zakresu kompetencji, a tym bardziej o wychodzenie poza mandat otrzymany od Chrystusa Pana.

9. *Drugim punktem jest nowość Populorum progressio*, wyrażająca się w *szerokości horyzontów*, z jaką potraktowane są tam sprawy, powszechnie określane jako „kwestia społeczna”.

Co prawda już Encyklika *Mater et Magistra* papieża Jana XXIII ukazała ten szerszy horyzont^[21], a Sobór w Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* był tego echem^[22], jednak nauczanie społeczne Kościoła nie doszło jeszcze do stwierdzenia z całą jasnością, że kwestia społeczna nabrała wymiaru światowego^[23], ani też nie uczyniła z tego stwierdzenia i analizy jej towarzyszącej, jakiejś „wytycznej działania”, jak to uczynił papież Paweł VI w swej Encyklice.

Zajęcie tak wyraźnego stanowiska zawiera w sobie wielkie bogactwo treści, które trzeba ukazać.

Przede wszystkim trzeba wykluczyć *ewentualną dwuznaczność*. Uznanie, że „kwestia społeczna” nabrała wymiaru światowego, z pewnością nie oznacza, iż zmniejszyła się jej *siła oddziaływania* lub że utraciła swa ważność w skali narodowej i lokalnej. Przeciwnie, oznacza to, że problemy występujące w miejscach pracy lub w ruchach czy związkach robotniczych określonego zakładu pracy w kraju czy regionie, nie mogą być uważane za samotne wyspy, ale że w coraz większej mierze zależą od wpływu *czynników istniejących* poza granicami regionalnymi czy narodowymi.

Ujmując rzecz z punktu widzenia gospodarczego, liczba krajów na drodze rozwoju znacznie niestety przewyższa liczbę krajów rozwiniętych, a rzesze ludzi pozbawionych dóbr i usług, jakie niesie ze sobą rozwój, są *nieporównanie liczniejsze* od tych, które z tych dobrodziejstw korzystają.

Stoimy zatem wobec poważnego problemu *nierównomiernego podziału* środków potrzebnych do życia, przeznaczonych z natury dla wszystkich ludzi, a więc również dobrodziejstw z nich wynikających. Dzieje się tak nie z *winy* rzesz upośledzonych ani tym mniej na skutek *nieuchronnych konieczności* wynikających z warunków naturalnych czy też w wyniku zbiegi okoliczności w ogóle.

Encyklika Papieża Pawła VI, głosząc, że kwestia społeczna stała się zagadnieniem światowym, zmierza przede wszystkim do zasygnalizowania pewnego *faktu moralnego*, którego podstawę stanowi obiektywna analiza rzeczywistości. Według słów Encykliki „należy sobie zdać sprawę” z tego faktu[24] właśnie dlatego, że dotyka on bezpośrednia sumienia, źródła decyzji moralnych i etycznych.

W tym kontekście *nowość* Encykliki polega nie tyle na historycznym potwierdzeniu powszechności kwestii społecznej, co na *ocenie moralnej* owej rzeczywistości. Dlatego odpowiedzialni za sprawy publiczne, poszczególni obywatele krajów bogatych, zwłaszcza jeśli są chrześcijanami, mają *moralny obowiązek* — zależnie od stopnia odpowiedzialności — *brać pod uwagę* przy podejmowaniu decyzji indywidualnych czy rządowych to *odniesienie uniwersalne*, tę współzależność, jaka istnieje pomiędzy ich postawą a nędzą i niedorozwojem tylu milionów ludzi. Z ogromną ścisłością Encyklika Pawłowa przedstawia obowiązek moralny jako „obowiązek solidarności”[25]. To stwierdzenie, mimo że wiele sytuacji w świecie uległo zmianie, zachowało do dziś tę samą siłę i aktualność, jaką posiadało wówczas, gdy zostało wyrażone.

Z drugiej strony, nie wykraczając poza tę wizję moralną, *nowość* Encykliki polega również na wprowadzeniu podstawowego założenia, według którego sama *konceptja* rozwoju, widzianego w perspektywie powszechnej współzależności, ulega znacznej zmianie. Prawdziwy rozwój *nie może* polegać na zwykłym gromadzeniu bogactw i możliwości korzystania w większym stopniu z dóbr i usług, jeśli osiąga się to kosztem niedorozwoju wielkich rzesz i bez należytego uwzględnienia wymiarów społecznych, kulturowych i duchowych istoty ludzkiej[26].

10. Trzecim punktem jest to, że Encyklika *Populorum progres sio* wnosi poważny i oryginalny wkład do całości nauki społecznej Kościoła i samego pojęcia rozwoju. Nowość ujawnia się tu w jednym zdaniu, które czytamy w końcowym paragrafie dokumentu, a które oprócz tego, że jest określeniem historycznym, może być uważane za formułę podsumowującą jego treść: „rozwój jest nowym imieniem pokoju”[27].

Istotnie, jeżeli kwestia społeczna „stała się zjawiskiem światowym”, to dlatego, że *wymóg sprawiedliwości* może być zaspokojony jedynie na tej samej płaszczyźnie. Niezauważanie tego wymogu mogłoby sprzyjać powstaniu w ofiarach niesprawiedliwości pokusy odpowiadania przemocą, co znajduje się u podłoża wielu wojen. Ludy wyłączone ze sprawiedliwego podziału dóbr, przeznaczonych pierwotnie dla wszystkich, mogłyby zadawać sobie pytanie: dlaczego nie odpowiedzieć przemocą tym, którzy pierwsi wobec nas użyli przemocy? Jeśli rozważa się sytuację w świetle istniejącego już, jak wiadomo, w roku 1967 podziału świata na bloki ideologiczne, a także płynących z tego konsekwencji i zależności ekonomicznych oraz politycznych, niebezpieczeństwo okazuje się tym większe.

Do tej pierwszej uwagi na temat dramatycznej treści Encykliki dochodzi druga, o której ten sam dokument czyni wzmianki[28]: jak usprawiedliwić fakt, że *ogromne sumy pieniędzy*, które mogłyby i powinny być przeznaczone na przyspieszenie rozwoju ludów, są używane na wzbogacenie jednostek czy grup lub też na powiększenie arsenału broni, zarówno w krajach rozwiniętych, jak i tych na drodze rozwoju, kosztem prawdziwych priorytetów? Jest to tym

boleśniejsze, gdy się zważy trudności, które często są przeszkodą w bezpośrednim przekazywaniu kapitałów przeznaczonych na niesienie pomocy krajom potrzebującym. Jeśli „rozwój jest nowym imieniem pokoju”, to wojna i przygotowania militarne są największym wrogiem integralnego rozwoju ludów.

W taki sposób, w świetle słów Papieża Pawła VI, jesteśmy wezwani do nowego spojrzenia na *pojęcie rozwoju*; nie pokrywa się ono z pewnością z takim ujęciem, według którego rozwój ogranicza się do zaspokojenia potrzeb materialnych poprzez wzrost dóbr, nie biorąc pod uwagę cierpienia większości, a egoizm osób i narodów stale się jego główną motywacją. Jakże dobitnie przypomina nam *List św. Jakuba*: „Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? (...) z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie (...), a nie możecie osiągnąć” (*Jk 4, 1-2*).

I przeciwnie, w odmiennym świecie, rządzonym troską *o dobro wspólne* całej ludzkości czy też troską o „postęp w człowieczeństwie i wartościach duchowych wszystkich” zamiast szukania indywidualnej korzyści, pokój byłby *możliwy* jako owoc „doskonalszej sprawiedliwości między ludźmi”.^[29]

Również ta „nowość” Encykliki ma *stałą* i aktualną *wartość* dla dzisiejszej mentalności, która tak żywo odczuwa wewnętrzną więź zachodzącą między poszanowaniem sprawiedliwości a budowaniem prawdziwego pokoju.

III

PANORAMA ŚWIATA WSPÓŁCZESNEGO

11. *Podstawowe nauczanie* Encykliki *Populorum progressio* zyskało w swoim czasie rozgłos dzięki swej nowości. Kontekst społeczny, w jakim dzisiaj żyjemy, nie może być uznany za całkowicie *identyczny* z owym sprzed lat dwudziestu. Dlatego pragnę teraz dokonać krótkiego przeglądu niektórych cech znamionujących współczesny świat, aby zawsze z punktu widzenia rozwoju ludów, pogłębić nauczanie Encykliki Pawła VI.

12. *Pierwszym faktem*, który należy podkreślić, jest to, że *nadzieje na rozwój*, tak wówczas żywe, wydają się dzisiaj bardzo dalekie od urzeczywistnienia.

W tym względzie Encyklika nie dawała żadnych złudzeń. Język jej, poważny, niekiedy dramatyczny, ograniczał się do podkreślenia wagi sytuacji i do przedstawienia sumieniom wszystkich naglącego obowiązku przyczyniania się do jej rozwiązania. W owych latach istniał *pewien optymizm* co do możliwości złagodzenia, bez nadzwyczajnych wysiłków, opóźnienia ekonomicznego ubogich ludów, zaopatrzenia ich w infrastrukturę i udzielenia pomocy w procesie uprzemysłowienia.

W tym kontekście historycznym, poza wysiłkami poszczególnych krajów, Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła kolejne *dwa dziesięciolecia rozwoju*^[30]. Istotnie, podjęto pewne inicjatywy, dwustronne i wielostronne, w celu przyjscia z pomocą licznym narodom, wśród których były kraje od pewnego czasu niezależne, inne — w większości — były państwami dopiero co powstałymi w procesie dekolonizacji. Kościół ze swej strony poczuwał się do obowiązku zgłębiania problemów pojawiających się w tych nowych sytuacjach, pragnąc swoją inspiracją religijną i ludzką wesprzeć owe wysiłki, aby tchnąć w nie „duszę” i dać im skuteczny impuls.

13. Nie można powiedzieć, że rozmaite inicjatywy religijne, humanitarne, ekonomiczne i techniczne były daremne, skoro zdołały osiągnąć pewne rezultaty. Ale w ogólnych zarysach, biorąc pod uwagę różnorodne czynniki, nie można zaprzeczyć, że obecna sytuacja świata z punktu widzenia rozwoju daje wrażenie raczej negatywne.

Z tego powodu pragnę zwrócić uwagę na pewne ogólne wskaźniki, nie wykluczając innych, bardziej szczegółowych. Nie wchodząc w analizę cyfr i statystyk, wystarczy spojrzeć na rzeczywistą sytuację niezliczonej rzeszy mężczyzn i kobiet, dzieci, dorosłych i osób w podeszłym wieku, jednym słowem — konkretnych i niepowtarzalnych ludzi, którzy cierpią pod nieznośnym ciężarem nędzy. Jest wiele milionów ludzi, którzy stracili nadzieję, bowiem w różnych częściach świata ich sytuacja dotkliwie się pogorszyła. W obliczu tego dramatu skrajnej nędzy i potrzeb, w jakich żyje tylu naszych braci i siostr, sam Jezus Chrystus stale przed nami i pyta (por. [Mt 25, 31-46](#)).

14. Pierwszym stwierdzeniem negatywnym, jakie trzeba uczynić, jest utrzymywanie się, a często powiększanie, przedziału pomiędzy obszarem tak zwanej rozwiniętej Północy a obszarem Południa, będącego na drodze rozwoju. Ta terminologia geograficzna jest tylko umowna, gdyż nie wolno zapominać, że granice między bogactwem i ubóstwem przebiegają wewnątrz tych samych społeczeństw, zarówno rozwiniętych, jak na drodze rozwoju. Tak więc, jak w krajach bogatych istnieją nierówności społeczne aż do granicy nędzy, tak — równolegle — w krajach słabiej rozwiniętych nierzadko widzi się przejawy egoizmu i wystawnego bogactwa, które budzi niepokój i zgorznienie.

Obfitości dóbr i dostępnych usług w niektórych częściach świata, przede wszystkim w rozwiniętej Północy, odpowiada na Południu niedopuszczalne zacofanie, a właśnie w tej strefie geopolitycznej żyje większa część rodzaju ludzkiego.

Przeгляд różnych dziedzin — jak produkcja i rozdział żywności, higiena, zdrowie i mieszkania, zaopatrzenie w wodę pitną, warunki pracy, zwłaszcza kobiet, długość życia i inne wskaźniki ekonomiczne i społeczne dają w rezultacie niezadowalający obraz ogólny, czy to rozpatrywany sam w sobie, czy w stosunku do odpowiednich danych z krajów najbardziej rozwiniętych. Słowo „przedział” spontanicznie wraca na usta.

Może nie jest to słowo najodpowiedniejsze dla ukazania prawdziwej rzeczywistości, gdyż daje wrażenie zjawiska niezmiennego. Tak nie jest. W postępie krajów rozwiniętych i krajów na drodze rozwoju zaznaczył się w tych latach różny *stopień przyspieszenia*, co spowodowało

powiększanie się dystansu. W ten sposób kraje na drodze rozwoju, zwłaszcza najuboższe, dochodzą do sytuacji wielkiego zacofania.

Trzeba tu jeszcze włączyć *różnice* pod względem *kulturowym* i *systemów wartości* między różnymi grupami ludów, które nie zawsze odpowiadają stopniowi *rozwoju gospodarczego* i przyczyniają się do powstawania dystansu. Są to elementy i aspekty, które sprawiają, że *kwestia społeczna stała się o wiele bardziej złożona* właśnie dlatego, że osiągnęła wymiary światowe.

Obserwując różne części świata oddzielone od siebie z powodu tego rosnącego przedziału i biorąc pod uwagę to, że każda z nich zdaje się podążać w swym działaniu własnym torem, stale się zrozumią, dlaczego potocznie mówi się o różnych światach w obrębie *jednego świata*: Pierwszy Świat, Drugi Świat, Trzeci Świat, a niekiedy Czwarty Świat[31]. Podobne określenia, które oczywiście nie pretendują do ostatecznej klasyfikacji wszystkich krajów, są znamienne: są one znakiem powszechnego odczucia, że *jedność świata*, innymi słowy *jedność rodzaju ludzkiego*, jest poważnie zagrożona. Owa terminologia, poza jej wartością mniej lub bardziej obiektywną, kryje w sobie niewątpliwie treść *moralną*, wobec której Kościół, który jest „sakramentem, czyli znakiem i narzędziem (...) jedności całego rodzaju ludzkiego”[32], nie może pozostać obojętny.

15. Ukazany wyżej obraz byłby jednak niepełny, gdyby do „ekonomicznych i społecznych wskaźników” niedorozwoju nie doszły inne, równie negatywne, co więcej, bardziej jeszcze niepokojące, poczynając od dziedziny kulturowej. Są to: *analfabetyzm*, trudność czy niemożność osiągnięcia *poziomu wyższego wykształcenia*, niezdolność do uczestnictwa w *budowaniu własnego narodu*, *różne formy wyzysku* czy ucisku ekonomicznego, społecznego, politycznego, a także religijnego osoby ludzkiej i jej praw, wszelkiego rodzaju dyskryminacje, zwłaszcza ta najbardziej odrażająca, oparta na różnicy rasowej. Jeśli którąś z tych plag odczuwa się w strefie najbardziej rozwiniętej Północy, to niewątpliwie występują one częściej, są trwalsze i trudniejsze do wykorzenia w krajach słabiej rozwiniętych i mniej zaawansowanych.

Należy zauważyć, że w dzisiejszym świecie — wśród wielu praw człowieka — ograniczane jest *prawo do inicjatywy gospodarczej*, które jest ważne nie tylko dla jednostki, ale także dla dobra wspólnego. Doświadczenie wykazuje, że negowanie tego prawa, jego ograniczanie w imię rzekomej „równości” wszystkich w społeczeństwie, faktycznie niweluje i wręcz niszczy przedsiębiorczość, czyli twórczą podmiotowość obywatela. W rezultacie kształtuje się w ten sposób nie tyle równość, ale „równanie w dół”. Zamiast twórczej inicjatywy, rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu, który jako jedyny „dysponent” i „decydent”, jeśli wręcz nie „posiadacz” ogółu dóbr wytwórczych stawia wszystkich w, pozycji mniej lub bardziej totalnej zależności, jakże podobnej do tradycyjnej, zależności pracownika-proletariusza w kapitalizmie. Stąd rodzi się poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji, choćby tak zwanej emigracji wewnętrznej.

Taki układ ma swoje konsekwencje również z punktu widzenia „praw, poszczególnych narodów”. Często bowiem zdarza się, że naród zostaje również pozbawiony swojej podmiotowości, czyli odpowiadającej mu „suwerenności”, w znaczeniu ekonomicznym, a także

polityczno-społecznym. Poniekąd i kulturalnym, gdyż wszystkie te wymiary życia we wspólnocie narodowej są ze sobą powiązane.

Ponadto należy podkreślić, że żadna grupa społeczna, na przykład partia, nie ma prawa uzurpować sobie roli jedyne go przewodnika, niesie to bowiem z sobą, podobnie jak w przypadku każdego totalizmu, niszczenie prawdziwej podmiotowości społeczeństwa oraz ludzi — obywateli. Człowiek i naród stają się w tego rodzaju systemie „przedmiotem”, pomimo wszystkich deklaracji i werbalnych zapewnień.

Trzeba w tym punkcie dodać, że w, dzisiejszym świecie istnieją liczne inne formy ubóstwa. W istocie bowiem, czyż pewne braki lub ograniczenia nie zasługują na to miano? Czyż negocjowanie lub ograniczanie praw ludzkich — na przykład prawa do wolności religijnej, prawa do udziału w budowaniu społeczeństwa, swobody zrzeszania się czy tworzenia związków zawodowych, a także podejmowania inicjatyw w sprawach ekonomicznych — nie zubożają osoby ludzkiej tak samo, jeśli nie bardziej, niż pozbawienie dóbr materialnych? A czy rozwój, który nie bierze pod uwagę pełnego potwierdzenia tych praw, jest naprawdę rozwojem na miarę człowieka?

Krótko mówiąc, niedorozwój, którego świadkami jesteśmy w naszych czasach, nie: jest jedynie niedorozwojem ekonomicznym, ale także kulturowym, politycznym i po prostu ludzkim, na co zwróciła już uwagę dwadzieścia lat temu Encyklika *Populorum progres sio* A zatem w tym punkcie należałoby zadać sobie pytanie, czy tak smutna dzisiejsza rzeczywistość nie jest, przynajmniej częściowo, wynikiem zbyt ograniczonej, to znaczy przede wszystkim ekonomicznej *konceptji* rozwoju.

16. Trzeba podkreślić, że mimo godnych pochwały wysiłków czynionych w ostatnim dwudziestoleciu przez kraje bardziej rozwinięte lub będące na drodze rozwoju oraz przez Organizacje międzynarodowe w celu znalezienia drogi wyjścia z tej sytuacji lub choćby zapobieżenia niektórym z jej przejawów, warunki uległy *znacznemu pogorszeniu*.

Odpowiedzialność za to pogorszenie można przypisać różnym przyczynom. Należy odnotować niewątpliwie poważne zaniedbania ze strony samych narodów będących na drodze rozwoju, a zwłaszcza tych, które sprawują w nich władzę ekonomiczną i polityczną. Niemniej jednak nie można stwarzać pozorów, że się nie dostrzega odpowiedzialności narodów rozwiniętych, które nie zawsze, a przynajmniej nie w należytej mierze poczuwały się do obowiązku niesienia pomocy krajom oddzielnym od świata dobrobytu, do którego one same należą.

W każdym razie należy koniecznie napiętnować istnienie *mechanizmów* ekonomicznych, finansowych i społecznych, które, chociaż są kierowane wolą ludzi, działają w sposób jakby automatyczny, umacniają stan bogactwa jednych i ubóstwa drugich. Mechanizmy te, uruchomione — w sposób bezpośredni lub pośredni — przez kraje bardziej rozwinięte, sprzyjają — poprzez samo ich funkcjonowanie — interesom tych, którzy nimi manewrują, ale w końcu doprowadzają do zdławienia lub uzależnienia gospodarki krajów słabiej rozwiniętych. Konieczne będzie poddanie jeszcze tych mechanizmów szczegółowszej analizie pod kątem etyczno-moralnym.

Już Encyklika *Populorum progres sio* przewidywała, że przy istnieniu takich systemów będzie się mogło powiększać bogactwo bogatych, przy równoczesnym utrwalaniu się nędzy ubogich[33]. Potwierdzeniem tego przewidywania jest pojawienie się tak zwanego Czwartego Świata.

17. O ile społeczeństwo świata pod pewnym względem jawi się jako niejednolite, co wyraża się w umowny sposób przez nazwy: Pierwszy, Drugi, Trzeci, a nawet Czwarty Świat, to zawsze pozostaje bardzo ściśle *współzależność* tych światów, która, jeśli nie liczy się z wymogami etycznymi, przynosi *tragiczne skutki* najslabszym. Co więcej, *owa współzależność*, poprzez pewien rodzaj dynamiki wewnętrznej i pod działaniem mechanizmów, które trudno nie uznać za przewrotne, wywołuje *negatywne skutki* nawet w krajach bogatych. Właśnie wewnątrz tych krajów występują, chociaż na mniejszą skalę, *najbardziej specyficzne* objawy niedorozwoju. Tak więc powinno być oczywiste, że rozwój albo stanie się *powszechny* we wszystkich częściach świata, albo ulegnie *procesowi cofania się* również w strefach odznaczających się stałym postępem. Zjawisko to jest szczególnie znamienne dla natury *prawdziwego* rozwoju: albo uczestniczą w nim wszystkie narody świata, albo nie będzie to prawdziwy rozwój.

Wśród *szczególnych znaków* niedorozwoju, które w coraz większym stopniu dotyczą także kraje rozwinięte, dwa zwłaszcza wskazują na dramatyczność sytuacji. Na *pierwszym miejscu* znajduje się kryzys *mieszkaniowy*. W obchodzonym obecnie Międzynarodowym Roku Schronienia dla Bezdomnych, zainicjowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych, nasza uwaga zwraca się ku wielomilionowej rzeszy istot Ludzkich pozbawionych należytego lub wręcz jakiegokolwiek mieszkania, w tym celu, aby obudzić sumienie wszystkich i znaleźć rozwiązanie tego poważnego problemu, który powoduje szereg negatywnych skutków na płaszczyźnie indywidualnej, rodzinnej i społecznej[34].

Niedostatek mieszkań — zjawisko *powszechne* — w dużej mierze jest skutkiem rosnącej stale urbanizacji[35]. Nawet narody bardziej rozwinięte przedstawiają smutny obraz jednostek i rodzin, które zaledwie utrzymują się przy życiu, bez *dachu* nad głową lub w pomieszczeniach *tak prymitywnych*, że zupełnie nie rozwiązujących problemu.

Brak mieszkań, który sam w sobie jest bardzo poważnym problemem, można uważać za znak i syntezę całego niedostatku ekonomicznego, kulturowego i po prostu ludzkiego, a zdając sobie sprawę z rozmiaru zjawiska, nie trudno będzie dojść do przekonania, że bardzo dalecy jesteśmy od prawdziwego rozwoju ludów.

18. *Dopóki znakiem niedorozwoju*, wspólnym wszystkim narodom, jest zjawisko *bezrobocia* lub *niepełnego zatrudnienia*.

Wszyscy zdają sobie sprawę, z *aktualności i wzrastającej powagi* owego zjawiska w krajach uprzemysłowionych[36]. Jeśli wydaje się ono alarmujące w krajach na drodze rozwoju, przy ich dużym przyroście demograficznym i wielkiej liczbie ludzi młodych, to w przypadku krajów o wysokim. rozwoju ekonomicznym odnosi się: wrażenie, że kurczą się *miejsca pracy* i w ten sposób możliwości zatrudnienia zamiast wzrastać, maleją.

Również to zjawisko, któremu towarzyszy szereg ujemnych skutków na płaszczyźnie indywidualnej i społecznej, od degradacji aż po utratę szacunku, jaki każdy człowiek winien żywić dla samego siebie, skłania nas do poważnego pytania o to, z jakiego typu rozwojem mieliśmy do czynienia w ciągu ostatnich dwudziestu lat. W związku z tym nasuwa się jakże tu stosowna myśl z Encykliki *Laborem exercens*: „Należy podkreślić, że elementem konstytutywnym, a zarazem najważniejszym *sprawdzianem* owego *postępu* w duchu sprawiedliwości i pokoju, który Kościół głosi i o który nie przestaje się modlić (...) jest właśnie *Stale dowartościowywanie pracy ludzkiej*, zarówno pod kątem jej przedmiotowej celowości, jak też pod kątem godności podmiotu każdej pracy, którym jest człowiek”. Co więcej, „nie może nas nie uderzać *niepokojący fakt* o ogromnych wymiarach”, a mianowicie, że „istnieją całe zastępy bezrobotnych czy też nie w pełni zatrudnionych (...) fakt, który niewątpliwie dowodzi, że zarówno wewnątrz poszczególnych wspólnot politycznych, jak i we wzajemnych stosunkach między nimi na płaszczyźnie kontynentalnej i światowej — gdy chodzi o organizację pracy i zatrudnienia — coś nie działa prawidłowo, i to właśnie w punktach najbardziej krytycznych i o wielkim znaczeniu społecznym”[37].

Tak jak poprzednie, tak i to zjawisko, ze względu na jego *powszechność* i szybkie *narastanie*, stanowi bardzo wyraźny wskaźnik, o wydzwięku negatywnym, dzisiejszego stanu i jakości rozwoju ludów.

19. *Innym zjawiskiem*, również typowym dla ostatniego okresu — nawet jeśli nie występuje ono wszędzie — jest niewątpliwie wskaźnik *współzależności*, istniejącej między krajami bardziej i mniej rozwiniętymi. Chodzi tu o zagadnienie *zadłużenia międzynarodowego*, któremu Papieska Komisja *Iustitia et Pax* poświęciła swój dokument[38].

Nie można tu pominąć milczeniem *ścisłego związku*, jaki zachodzi pomiędzy tym problemem, którego rosnące znaczenie przewidywała już Encyklika *Populorum progressio*[39], a kwestią rozwoju ludów.

Racją, która skłaniała narody będące na drodze rozwoju do przyjęcia obfitych kapitałów oddanych do dyspozycji, była nadzieja na możliwość ich zainwestowania w działalność służącą rozwojowi. W rezultacie, dostępność kapitałów i fakt ich przyjęcia jako pożyczki można uważać za wkład w sam rozwój, za rzecz samą w sobie pożądaną i słuszną, nawet jeśli czasem działano tu nieroztropnie, a w pewnych wypadkach zbyt pośpiesznie.

Kiedy okoliczności, zarówno w krajach zadłużonych, jak i na międzynarodowym rynku finansowym uległy zmianie, narzędzie przeznaczone do popierania rozwoju przekształciło się w *mechanizm przynoszący* skutek przeciwny. Stało się tak dlatego, że kraje zadłużone, aby zaspokoić wymogi dłużnicze, czują się zmuszone do eksportowania kapitałów koniecznych do zwiększenia lub przynajmniej utrzymania poziomu ich stopy życiowej czy też dlatego, że z tej samej racji nie mogą otrzymać nowych, równie niezbędnych funduszy.

Na skutek działania tego mechanizmu, środek mający służyć rozwojowi ludów stał się *hamulcem*, a co więcej, w pewnych wypadkach spowodował nawet *pogłębienie niedorozwoju*.

Stwierdzenia te — jak mówi niedawno wydany dokument Papieskiej Komisji *Iustitia et Pax*^[40] — powinny skłonić do refleksji nad *etycznym charakterem* współzależności ludów oraz, aby nawiązać do niniejszych rozważań, nad wymogami i warunkami współpracy na rzecz rozwoju, płynącymi również z zasad etycznych.

20. Skoro w tym punkcie rozważamy *przyczynę* poważnego opóźnienia w procesie rozwoju, które nastąpiło pomimo wskazań Encykliki *Populorum progressio*, będącej źródłem tak wielkich nadziei, uwaga nasza skupia się w sposób szczególny na *politycznych* przyczynach dzisiejszej sytuacji.

Stając wobec całokształtu czynników niewątpliwie złożonych, nie można dokonać tutaj pełnej analizy. Trudno jednak pominąć milczeniem ważny fakt występujący w *obrazie politycznym*, znamieny dla okresu historycznego po drugiej wojnie światowej i stanowiący ważny czynnik w procesie rozwoju ludów.

Mamy na myśli *istnienie dwóch* przeciwstawnych *bloków*, powszechnie określanymi umownymi nazwami Wschód i Zachód. Uzasadnienie takich określeń nie ma charakteru czysto politycznego, ale również, jak zwykle się mówić, *geopolitycznych*. Każdy z tych bloków zmierza do asymilacji lub skupienia wokół siebie innych krajów lub grupy krajów, przy różnym stopniu ich przynależności czy uczestnictwa.

Przeciwstawność posiada tutaj przede wszystkim charakter *polityczny*, skoro każdy blok odnajduje swą tożsamość w systemie organizacji społeczeństwa i sprawowania władzy, który usiłuje być alternatywą drugiego; przeciwstawność zaś polityczna wywodzi się z głębszych przeciwstawności w porządku *ideologicznym*.

Na Zachodzie istnieje system czerpiący historycznie inspirację z zasad *kapitalizmu liberalnego*, który rozwinął się w ubiegłym stuleciu wraz z procesem uprzemysłowienia; na Wschodzie istnieje system czerpiący inspirację z *kolektywizmu marksistowskiego*, który powstał z interpretacji położenia klas proletariackich, dokonanej w świetle specyficznego odczytania dziejów. Każda spośród tych ideologii, odwołując się do dwóch zupełnie odmiennych wizji człowieka, jego wolności i roli społecznej, proponuje i popiera na polu ekonomicznym przeciwstawne formy organizacji pracy i struktury wolności, zwłaszcza gdy chodzi o tak zwane środki produkcji.

Przeciwstawność *ideologiczna*, która sprzyja systemom i antagonistycznym ośrodkom władzy, przy użyciu własnych form propagandy i wpajania przekonań, doprowadziła nieuchronnie do rosnącej *przeciwstawności militarnej*, dając początek dwóm blokom uzbrojonych potęg, nieufnych wobec siebie i lękających się przewagi drugiego.

Ze swej strony stosunki międzynarodowe nie mogły nie odczuwać skutków tej „logiki bloków” i odpowiadających im „sfer wpływów”. Napięcie między dwoma blokami, powstałe przy końcu drugiej wojny światowej, panowało w czasie całego następnego czterdziestolecia, przybierając bądź charakter „*zimnej wojny*” bądź „*wojen per procura*” drogą wykorzystywania konfliktów lokalnych lub też przez trzymanie ludzi w niepewności i niepokoju groźbą *wojny otwartej i totalnej*.

Jeśli obecnie to niebezpieczeństwo, jak się zdaje, jest bardziej odległe, chociaż nie w pełni zażegnane, i jeśli po raz pierwszy nastąpiło porozumienie co do zniszczenia jednego rodzaju broni nuklearnej, to istnienie i przeciwstawność bloków wciąż pozostaje realną i niepokojącą rzeczywistością, która nadal wpływa na obraz świata.

21. Wyraża się to ze skutkiem szczególnie ujemnym w stosunkach międzynarodowych, dotyczących krajów na drodze rozwoju. Jak wiadomo, napięcie *między Wschodem i Zachodem* nie dotyczy samo w sobie przeciwieństw między dwoma różnymi *stopniami* rozwoju, ale raczej między dwiema *koncepcjami* samego rozwoju ludzi i ludów; obydwie są niedoskonałe i wymagają gruntownej korekty. Omawiana przeciwstawność zostaje przeniesiona do tych krajów, przyczyniając się do powiększenia przedziału, który, już istnieje na płaszczyźnie ekonomicznej między Północą i Południem i który jest wynikiem dystansu pomiędzy dwoma światami: światem bardziej i światem mniej rozwiniętym.

Jest to jedna z racji, dla których społeczna nauka Kościoła jest krytyczna zarówno wobec kapitalizmu, jak i wobec kolektywizmu marksistowskiego. Rozpatrując bowiem rzecz z punktu widzenia rozwoju, trudno nie postawić pytania, jak i na ale oba systemy są zdolne do przemian i odnowy, tak by ułatwić lub popierać prawdziwy i integralny rozwój człowieka i ludów we współczesnym świecie? W każdym razie takie przemiany i odnowa są pilne i konieczne dla sprawy wspólnego rozwoju wszystkich.

Krajom, które niedawno uzyskały niepodległość i które czynią wysiłki, by osiągnąć własną tożsamość kulturową i polityczną, jest potrzebny skuteczny i bezinteresowny wkład ze strony wszystkich krajów bogatszych i lepiej rozwiniętych. Zostają one tymczasem wplątane — co nieraz prowadzi je do ruiny — w konflikty ideologiczne, pociągające za sobą nieuniknione podziały wewnętrzne kraju, kończące się w pewnych wypadkach prawdziwą wojną. Dzieje się tak także dlatego, że inwestycje i pomoc w rozwoju bywają często odrywane od właściwego im celu i wykorzystywane do podsycania kontrastów, nie uwzględniając lub godząc w interesy krajów, którym miały przynieść korzyść. Wiele z tych krajów coraz lepiej sobie zdaje sprawę z niebezpieczeństwa stania się ofiarą neokolonializmu i próbuje tego uniknąć. Świadomość ta, nie bez trudności, wahali i niekiedy sprzeczności, dała początek międzynarodowemu ruchowi krajów niezaangażowanych, który, poprzez to, co w nim jest pozytywne, chciałby rzeczywiście potwierdzić prawo każdego ludu do własnej tożsamości, własnej niepodległości i bezpieczeństwa, jak również do uczestnictwa na gruncie równości i solidarności w korzystaniu z dóbr, które są przeznaczone dla wszystkich ludzi.

22. Po dotychczasowych rozważaniach jaśniejszy stale się obraz ostatnich dwudziestu lat i bardziej zrozumiałe kontrasty występujące w północnej części świata, to jest między Wschodem i Zachodem, które w znacznym stopniu są przyczyną zacoferania czy zastoju Południa.

Kraje na drodze rozwoju zamiast dochodzić do niezależności i dążyć własną drogą do zdobycia sprawiedliwego uczestnictwa w dobrach i usługach przeznaczonych dla wszystkich, stają się: raczej elementami mechanizmu, trybami wielkiej maszyny. Często dotyczy to również środków społecznego przekazu, które pozostając w gestii ośrodków Północy świata, nie zawsze należycie uwzględniają priorytety i problemy tych krajów, nie mają poszanowania dla profilu ich kultur i

niezadko narzucając spaczony obraz życia i człowieka, nie służy wymogom prawdziwego rozwoju.

Każdy z tych bloków kryje w sobie, jak się powszechnie mówi, swoistą skłonność do *imperializmu* czy jakiejś formy neokolonializmu: jest łatwa pokusa, której, jak uczy historia, również najnowsza, często się ulega.

Ta właśnie nienormalna sytuacja, będąca skutkiem wojny i wyolbrzymionego niepokoju o *własne bezpieczeństwo*, tłumi dążenie do solidarnej współpracy wszystkich dla wspólnego dobra ludzkości, szkodzi przede wszystkim ludom pragnącym pokoju, pozbawionym prawa dostępu do dóbr przeznaczonych dla wszystkich ludzi.

Widziany w ten sposób obecny podział świata stanowi *bezpośrednią przeszkodę* w dążeniu do prawdziwej zmiany warunków zacofania w krajach będących na drodze rozwoju czy w krajach mniej rozwiniętych. Ludy te jednak często nie poddają się swemu losowi.

Ponadto, te same potrzeby gospodarki przytłoczonej wydatkami militarnymi, biurokracją i wewnętrzną nieudolnością, zdają się obecnie sprzyjać procesom, które mogłyby złagodzić przeciwieństwa oraz ułatwić podjęcie korzystnego dialogu i prawdziwej współpracy dla pokoju.

23. Stwierdzenie Encykliki *Populorum progressio*, że zasoby i inwestycje przeznaczone do produkcji broni winny być użyte do zmniejszenia nędzy ludów głodujących^[41], czyni bardziej nagłym wezwaniem do przewyciężenia przeciwieństw istniejących pomiędzy dwoma blokami.

Dzisiaj, w praktyce, takie zasoby umożliwiają każdemu z tych bloków osiągnięcie przewagi nad drugim i zapewnienie w ten sposób własnego bezpieczeństwa. To wykrzywienie, stanowiące ich „grzech pierworodny”, utrudnia swobodne wypełnianie obowiązku solidarności wobec ludów pragnących osiągnąć pełny rozwój tym narodom, które w aspekcie historycznym, ekonomicznym i politycznym mogłyby odgrywać przodującą rolę.

Należy tu stwierdzić — i nie wydaje się, by było to przesadą — że funkcja przodująca między narodami może być usprawiedliwiona jedynie możliwością i wolą wnoszenia szerszego i bardziej wspólnego wkładu w dobro wspólne.

Poważnie uchybiłby ścisłemu obowiązkowi etycznemu naród, który uległby mniej lub bardziej świadomie pokusie zamknięcia się w sobie, uchylając się w ten sposób od odpowiedzialności płynącej z jego przewagi pośród innych narodów. Łatwo to można dostrzec w takich okolicznościach historycznych, w których wierzący dopatrują się zrzędzenia Opatrzności Bożej, gotowej posłużyć się narodami w realizacji swych planów i „udaremnić zamiary narodów” (por. [Ps 33 \[32\], 10](#)).

Gdy Zachód zdaje się popadać w formę wzrastającej i egoistycznej izolacji, a Wschód ze swej strony wydaje się, dla wątpliwych powodów, zaniedbywać obowiązek współpracy w ulżeniu nędzy ludów, stajemy nie tylko wobec zdrady słusznych oczekiwań ludzkości, co grozi nieprzewidywanymi skutkami, ale wobec prawdziwej ucieczki od moralnego obowiązku.

24. Jeśli produkcja broni na tle prawdziwych potrzeb ludzi i konieczności użycia stosownych środków do ich zaspokojenia jest poważnym nieporządkiem panującym w obecnym świecie, to nie mniejszym nieporządkiem jest także handel tą bronią. Co więcej, trzeba dodać, że osąd moralny jest tu jeszcze surowszy. Jak wiadomo, chodzi o handel bez ograniczeń, zdolny nawet przekroczyć bariery bloków. Potrafi on przewyciężyć podział na Wschód i Zachód, a nade wszystko podział na Północ i Południe, potrafi nawet — i to jest najgorsze — przeniknąć do różnych sektorów południowej części świata.

I tak stajemy wobec dziwnego zjawiska: podczas gdy pomoc ekonomiczna i plany rozwoju natrafiają na przeszkody w postaci nieprzekraczalnych barier ideologicznych, barier taryfowych i handlowych, to broń jakiegokolwiek pochodzenia krąży z absolutną swobodą po różnych częściach świata. I wszyscy wiedzą — co dobitnie podkreślił najnowszy dokument Papieskiej Komisji Iustitia et Pax o zadłużeniu międzynarodowym[42] — że w niektórych przypadkach kapitały udostępnione przez świat rozwinięty są użyte do zakupu broni w świecie nie rozwiniętym.

Jeśli do tego wszystkiego doda się powszechnie znane straszliwe niebezpieczeństwo broni atomowych nagromadzonych w niewiarygodnych ilościach, nasuwa się następujący logiczny wniosek: tak widziany świat współczesny, łącznie ze światem ekonomii, zamiast troszczyć się o prawdziwy rozwój, wiodący wszystkich ku życiu „bardziej ludzkiemu” — jak tego pragnęła Encyklika *Populorum progressio*[43] — zdaje się prowadzić nas szybko ku śmierci.

Skutki takiego stanu rzeczy przejawiają się w zaostrzeniu typowej plagi ujawniającej brak równowagi i konflikty we współczesnym świecie: miliony uchodźców, których wojny, klęski naturalne, prześladowania i wszelkiego rodzaju dyskryminacje pozbawiły domu, pracy, rodziny i ojczyzny. Tragedia dla tych rzesz wypisana jest na przygnębionych twarzach mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy w, podzielonym i niegościnnym świecie nie mogą już odnaleźć domowego ogniska.

Nie można też nie dostrzegać innej bolesnej plagi dzisiejszego świata: zjawiska *terroryzmu*, nastawionego na zabijanie i niszczenie bez różnicy ludzi i dóbr, na tworzenie klimatu strachu i niepewności, często również poprzez więzienie zakładników. Nawet gdy jako motywację tej nieludzkiej praktyki podaje się jakąś ideologię czy dążenie do stworzenia lepszego świata, akty terroryzmu nigdy nie mogą być usprawiedliwione. Tym bardziej, gdy — jak to się dzisiaj zdarza — te decyzje i akty przybierające niekiedy rozmiary prawdziwej masakry, porywanie osób niewinnych i nie zamieszanych w konflikty, mają na celu propagandę własnej sprawy albo też, co gorsze, są celem samym w sobie, gdy zabija się tylko dla zabijania. Wobec takiej grozy i ogromu cierpienia zawsze zachowują swoją ważność słowa, które wypowiedziałem kilka lat temu, a które tu pragnę jeszcze raz powtórzyć: „Chrześcijaństwo zabrania (...) uciekania się do nienawiści, mordowania bezbronnych, do metody terroryzmu”[44].

25. W tym miejscu trzeba nawiązać do *problemu demograficznego* i do sposobu mówienia o nim dzisiaj, co Paweł VI uwydatnił w Encyklice[45] i co ja sam omówiłem szerzej w Adhortacji Apostolskiej *Familiaris consortio*[46].

Nie można zaprzeczyć, że istnieje, zwłaszcza w strefie Południa naszej planety, problem demograficzny utrudniający rozwój. Warto tu zaznaczyć, że w strefie Północy ten problem ma cechy odwrotne: tam niepokoi *spadek przyrostu urodzeń* i związane z tym starzenie się ludności, niezdolnej do biologicznej odnowy. Zjawisko to samo w sobie *utrudnia* rozwój. Tak jak nie jest ściśle twierdzenie, że trudności pochodzą jedynie z wyżu demograficznego, tak nie zostało również dowiedzione, że każdy wzrost demograficzny nie da się pogodzić z planowanym rozwojem.

Z drugiej strony bardzo niepokojące wydają się prowadzone w wielu krajach *systematyczne kampanie* przeciw przyrostowi naturalnemu, podejmowane z inicjatywy ich rządów nie tylko wbrew tożsamości kulturowej i religijnej tychże ludów, ale również wbrew naturze prawdziwego rozwoju. Często te kampanie są wymuszane i finansowane przez kapitały pochodzące z zagranicy, niekiedy zaś od nich bywają wręcz uzależnione pomoce i opieka ekonomiczno-finansowa. W każdym razie przejawia się w, tym *zupełny brak poszanowania* wolnej decyzji zainteresowanych osób, mężczyzn i kobiet, poddanych nierzadko bezwzględny naciskom, również ekonomicznym, mającym podporządkować ich tej nowej formie przemocy. Właśnie ludy najuboższe doznają takich krzywd: doprowadza to niekiedy do pojawiania się tendencji do rasizmu lub sprzyja wprowadzaniu pewnych, również rasistowskich form eugenizmu.

Także ten fakt, domagający się stanowczego potępienia, jest *objawienie* błędnej i przewrotnej *koncepcji* prawdziwego rozwoju człowieka.

26. Ta panorama, w znacznej mierze negatywna, *rzeczywistej sytuacji* rozwoju w świecie współczesnym nie byłaby kompletna bez zasygnalizowania istniejących również *aspektów pozytywnych*.

Pierwszym pozytywnym aspektem jest u bardzo wielu ludzi *pełna świadomość* własnej godności i godności każdej istoty ludzkiej. Świadomość ta wyraża się na przykład poprzez ożywiającą się wszędzie *troskę o poszanowanie ludzkich praw* i bardzo zdecydowane odrzucenie ich gwałcenia. Widowym tego znakiem jest liczba prywatnych, niedawno powstałych stowarzyszeń, niekiedy o zasięgu światowym. Niemal wszystkie zajmują się z wielką uwagą i z godnym pochwały obiektywizmem śledzeniem wydarzeń międzynarodowych w tej tak delikatnej dziedzinie.

Na tej płaszczyźnie trzeba uznać *wpływ*, jaki wywarła *Deklaracja Praw: Człowieka* ogłoszona prawie czterdzieści lat temu przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Samo jej istnienie i stopniowe jej przyjmowanie przez wspólnoty międzynarodowe już jest znakiem utwierdzającej się świadomości. W tejże dziedzinie praw ludzkich to samo trzeba powiedzieć o innych środkach prawnych Organizacji Narodów Zjednoczonych i innych Organizmów międzynarodowych[47].

Świadomość, o której mowa, występuje nie tylko *u jednostek*, ale również *u narodów i ludów*, które jako byty posiadające określoną tożsamość kulturową są szczególnie czułe na prawo do zachowywania swego cennego dziedzictwa, swobodnego kierowania nim i rozwijania go.

Równocześnie, w świecie podzielonym i gnębionym różnego rodzaju konfliktami, torują sobie drogę *przekonanie o radykalnej współzależności* i, w konsekwencji, potrzeba takiej solidarności, która by ją podejmowała i przenosiła na płaszczyznę moralną. Dzisiaj bardziej chyba niż w

przeszłości ludzie zdają sobie sprawę z łączącego ich *wspólnego przeznaczenia*, aby budować razem, jeśli chce się uniknąć zagłady wszystkich. Z głębi niepokoju, Jęku i zjawisk ucieczki, takich jak narkomania, *typowych dla świata współczesnego*, z wolną wyłania się zrozumienie tego, że dobro, do którego wszyscy jesteśmy powołani, i szczęście, do którego dążymy, nie dadzą się osiągnąć bez *wysiłku i zaangażowania wszystkich*, nie wyłączając nikogo, i bez konsekwentnego wyrzeczenia się własnego egoizmu.

Dochodzi tu jeszcze, jako znak *poszanowania życia* — mimo wszelkich pokus do jego niszczenia, od przerywania ciąży do eutanazji — *jednoczesna troska* o pokój i świadomość, że jest on *niepodzielny*: albo jest on udziałem *wszystkich*, albo *nikogo*. Troska o taki pokój, który coraz bardziej domaga się ścisłego poszanowania *sprawiedliwości* i — w konsekwencji — równego podziału owoców prawdziwego rozwoju[48].

Wśród *pozytywnych znaków* obecnych czasów należy też odnotować rosnącą świadomość ograniczoności dostępnych zasobów, potrzeby poszanowania integralności i rytmów natury oraz uwzględniania ich przy programowaniu rozwoju, nie poświęcając ich na rzecz demagogicznych koncepcji. Chodzi tu o tak zwaną dzisiaj *troskę ekologiczną*.

Jest także rzeczą słuszną uznanie zaangażowania Judzi rządzących, polityków, ekonomistów, syndykalistów, ludzi nauki i pracowników Instytucji międzynarodowych, wśród których wielu czerpie natchnienie z wiary religijnej. Wielkodusznie i z niemalym osobistym poświęceniem wnoszą oni wkład w rozwiązanie istniejącego w świecie zła i przy użyciu wszelkich środków dążą do tego, aby coraz więcej ludzi mogło cieszyć się dobrodziejstwem pokoju i żyć życiem zasługującym na to miano.

Wnoszą tu swój niemały wkład wielkie Organizacje międzynarodowe i niektóre organizacje regionalne, których połączone wysiłki pozwalają na podejmowanie skuteczniejszych poczynań.

Także dzięki owemu wkładowi niektóre kraje Trzeciego Świata, mimo obciążenia przez liczne negatywne uwarunkowania, zdołały osiągnąć *pełną samowystarczalność w zakresie wyżywienia* lub pewien stopień uprzemysłowienia, który pozwala im żyć w sposób godny oraz zapewnić zatrudnienie czynnej zawodowo ludności.

Tak więc *nie wszystko* w świecie współczesnym *jest negatywne* — i nie może być inaczej, bowiem Opatrzność Ojca Niebieskiego z miłością czuwa nawet nad naszymi codziennymi troskami (por. [Mt 6, 25-32](#); [10, 23-31](#); [Łk 12, 6-7. 22-30](#)); co więcej, wspomniane wyżej wartości pozytywne świadczą o nowej trosce moralnej, nade wszystko w porządku wielkich problemów ludzkości, jakimi są rozwój i pokój.

Ta rzeczywistość skłania mnie do prowadzenia refleksji nad *prawdziwą naturą* rozwoju ludów po linii Encykliki, której rocznicę obchodzimy; refleksji, która jest hołdem dla zawartego w niej nauczania.

IV

PRAWDZIWIY ROZWÓJ LUDZKI

27. Spojrzenie na świat współczesny, do jakiego zachęca nas Encyklika, pozwala stwierdzić przede wszystkim, że rozwój *nie jest* procesem przebiegającym po liniach prostych; *jakby automatycznym i z natury swojej nieograniczonym*, tak jak gdyby przy spełnieniu się pewnych warunków ludzkość miała szybko podążać ku nieokreślonej doskonałości[49].

Takie ujęcie, związane bardziej z pojęciem „postępu” według koncepcji filozoficznych właściwych dla okresu oświecenia aniżeli z pojęciem „rozwoju”[50] zastosowanym w znaczeniu specyficznym ekonomiczno-społecznym, zdaje się być obecnie poważnie kwestionowane, zwłaszcza po tragicznych doświadczeniach obu wojen światowych oraz zaplanowanego i częściowo dokonanego wyniszczenia całych narodów, jak też zagrożenia atomowego. Miejsce naiwnego *optymizmu mechanicznego* zajął uzasadniony niepokój o los ludzkości.

28. Równocześnie jednak przeżywa kryzys sama koncepcja „ekonomiczna” czy „ekonomistyczna” związana ze słowem rozwój. Rzeczywiście rozumie się dziś lepiej, że *samo nagromadzenie dóbr i usług*, nawet z korzyścią dla większości, nie wystarcza do urzeczywistnienia ludzkiego szczęścia. W konsekwencji, także i dostęp do wielorakich *rzeczywistych dobrodziejstw*, jakich w ostatnim czasie dostarczyły wiedza i technika, łącznie z informatyką, nie przynosi z sobą wyzwolenia spod wszelkiego rodzaju zniewolenia. Przeciwnie, doświadczenie niedawnych lat uczy, że jeśli cała wielka masa zasobów i możliwości oddana do dyspozycji człowieka nie jest kierowana *zmysłem moralnym* i zorientowana na prawdziwe dobro rodzaju ludzkiego, łatwo obraca się przeciw człowiekowi — jako zniewolenie.

Ogromnie pouczające powinno stać się niepokojące stwierdzenie dotyczące okresu najnowszego: obok nędzy niedorozwoju, której nie można tolerować, stoimy w obliczu pewnego „niedorozwoju”, który także jest niedopuszczalny, bowiem tak samo jak niedorozwój sprzeciwia się on dobru i prawdziwemu szczęściu. Nadrozwój, polegający na nadmiernej rozporządzalności wszelkiego typu dobrami materialnymi na korzyść niektórych warstw społecznych, łatwo przemienia ludzi w niewolników „posiadania” i natychmiastowego zadowolenia, nie widzących pewnego horyzontu, jak tylko mnożenie dóbr już posiadanych lub stałe zastępowanie ich innymi, jeszcze doskonalszymi. Jest to tak zwana cywilizacja „spożycia” czy konsumizm, który niesie z sobą tyle „odpadków” i „rzeczy do wyrzucenia”. Posiadany przedmiot, zastąpiony innym, doskonalszym, zostaje odrzucony bez uświadomienia sobie jego ewentualnej trwałej wartości dla nas lub dla kogoś uboższego.

Wszyscy z bliska obserwujemy smutne skutki tego ślepego poddania się czystej konsumpcji: przede wszystkim jakiś rażący materializm, przy równoczesnym radykalnym nienasyceniu; jest bowiem rzeczą łatwo zrozumiałą, że jeśli się nie jest uodpornionym na wszechobecną reklamę i nieustannie kuszące propozycje nabycia nowych produktów, wówczas im więcej się posiada, tym więcej się pożąda, podczas gdy najgłębsze pragnienia pozostają niezaspokojone, a może nawet zagłuszone.

Encyklika Papieża Pawła VI sygnalizowała tak często dziś podkreślaną różnicę pomiędzy „mieć” i „być”[51], wcześniej w sposób precyzyjny sformułowaną przez Sobór Watykański II[52]. „Posiadanie” rzeczy i dóbr samo przez się nie doskonali podmiotu ludzkiego, jeśli nie przyczynia się do dojrzewania i wzbogacenia jego „być”, czyli do urzeczywistnienia powołania ludzkiego jako takiego.

Z pewnością różnica między „być” i „mieć”, niebezpieczeństwo nieodłączne od prostego mnożenia czy zastępowania nowymi rzeczy posiadanych, nie musi przekształcać się koniecznie w antynomię do wartości „być”.

Jedną z największych niesprawiedliwości współczesnego świata polega właśnie na tym, że stosunkowo *nieliczni* posiadają wiele, a *liczni* nie posiadają prawie nic. Jest to niesprawiedliwość wadliwego podziału dóbr i usług pierwotnie przeznaczonych dla wszystkich.

Jawi się zatem następujący obraz: są tacy, nieliczni, którzy posiadają wiele i nie potrafią prawdziwie „być”, bowiem na skutek odwrócenia hierarchii wartości przeszkodą stała się dla nich kultura „posiadania”; są także i tacy, liczni, którzy mają mało lub nic i którzy nie są w stanie realizować swego zasadniczego ludzkiego powołania z powodu braku niezbędnych dóbr.

Zło nie polega na „mieć” jako takim, ale na takim „posiadaniu”, które nie uwzględnia *jakości i uporządkowanej hierarchii* posiadanych dóbr. *Jakości i hierarchii*, które płyną z podporządkowania dóbr i dysponowania nimi „byciu” człowieka i jego prawdziwemu powołaniu.

Jest to dowodem na to, że chociaż *rozwój* posiada swój *nieodzowny wymiar ekonomiczny*, winien bowiem udostępnić możliwie największej liczbie mieszkańców świata korzyść nie z dóbr niezbędnych do „bycia”, to nie wyczerpuje się on jednak w tym właśnie wymiarze. Zredukowany doń, obróci się przeciw tym, którym miał służyć.

Charakterystyczne cechy pełnego rozwoju „bardziej ludzkiego”, który — przy uwzględnieniu wymogów ekonomicznych — byłby na miarę prawdziwego powołania człowieka, mężczyzny i kobiety, zostały opisane przez Pawła VI[53].

29. Rozwój nie tylko ekonomiczny mierzy się i ukierunkowuje według tej rzeczywistości i powołania człowieka wdzianego całościowo, czyli według jego „parametru” wewnętrznego. Potrzebuje on niewątpliwie dóbr stworzonych i wytworów przemysłu wzbogacanego stałym postępem naukowym i technologicznym. Wciąż nowe możliwości dysponowania dobrami materialnymi, jeśli służą zaspokajaniu potrzeb, otwierają nowe horyzonty. Niebezpieczeństwo nadużyć o charakterze konsumistycznym oraz zjawisko sztucznych potrzeb nie powinny bynajmniej przeszkadzać w uznaniu i użytkowaniu nowych dóbr oraz zasobów będących do naszej dyspozycji; co więcej, powinniśmy widzieć w nich dar Boży i odpowiedź na powołanie człowieka, które w pełni urzeczywistnia się w Chrystusie.

W celu osiągnięcia prawdziwego rozwoju nie można jednak nigdy tracić sprzed oczu wspomnianego *parametru*, który jest *w naturze właściwej człowiekowi* stworzonemu przez Boga na Jego obraz i podobieństwo (por. [Rdz 1, 26](#)). Natura cielesna i duchowa ukazana jest

symbolicznie w drugim opisie stworzenia przez dwa elementy: *ziemia*, z której Bóg ukształtował fizyczną naturę człowieka i *tchnienie życia*, które tchnął w jego nozdrza (por. [Rdz 2, 7](#)).

Człowiek wchodzi w ten sposób w związek pokrewieństwa z innymi stworzeniami: jest powołany do ich używania, do zajmowania się nimi oraz, wciąż według opisu *Księgi Rodzaju* (2, 15), zostaje umieszczony w ogrodzie, aby go uprawiał i doglądał, ponad wszystkimi innymi istotami, oddanymi przez Boga pod jego władanie (por. *tamże*, 1, 25-26). Ale równocześnie człowiek ma pozostać poddanym woli Boga, który mu zakreśla granice używania i panowania nad rzeczami (por. *tamże*, 2, 16-17), podobnie jak obiecuje mu nieśmiertelność (por. *tamże*, 2, 9; [Mdr 2, 23](#)). Człowiek więc, będąc obrazem Boga, ma również prawdziwe z Nim pokrewieństwo.

Zgodnie z tym nauczaniem rozwój nie może polegać tylko na użyciu, na władaniu i na *nieogrodnym* posiadaniu rzeczy stworzonych i wytworów przemysłu, ale nade wszystko na *podporządkowaniu* posiadania, panowania i użycia podobieństwu człowieka do Boga oraz jego powołaniu do nieśmiertelności. Oto *transcendentna rzeczywistość* istoty ludzkiej, w której od początku uczestniczy on jako „dwoje”: mężczyzna i kobieta (por. [Rdz 1, 27](#)), jest więc ze swej natury istotą społeczną.

30. Rozwój zatem, w rozumieniu Pisma Świętego, nie jest jedynie pojęciem „laickim”, „świeckim”, ale jawi się — również ze swymi akcentami społeczno-gospodarczymi — jako *współczesny wyraz* zasadniczego wymiaru powołania człowieka.

Człowiek bowiem, jeśli można tak powiedzieć, nie został stworzony jako byt nieruchomy i statyczny. Pierwszy jego opis biblijny przedstawia go jako *stworzenia i obraz, określony w swej głębokiej rzeczywistości przez pochodzenie i podobieństwo*, które o nim stanowią. Ale wszystko to wprowadza w istotę człowieka, mężczyzny i kobiety, zaczątek zadania oraz *wymóg* spełnienia go, zarówno indywidualnie, jak we dwoje. Zadaniem tym jest niewątpliwie panowanie nad stworzeniami, „uprawianie ogrodu”; ma tu być wypełniane w ramach *posłuszeństwa* prawu Bożemu, a zatem w szacunku dla otrzymanego „obrazu”, będącego wyraźną podstawą władzy panowania, przyznano mu dla jego udoskonalenia (por. [Rdz 1, 26-30](#); [2, 15-16](#); [Mdr 9, 2-3](#)).

Gdy człowiek okazuje nieposłuszeństwo Bogu i odmawia poddania się Jego panowaniu, wówczas natura buntuje się przeciw człowiekowi i nie uznaje go za swego „pana”, gdyż zaćmił on w sobie obraz Boży. Wezwanie do posiadania i używania środków stworzonych wciąż pozostaje w mocy, lecz po grzechu wypełnianie tego wezwania stale się trudne i naznaczone cierpieniem (por. [Rdz 3, 17-19](#)).

Rzeczywiście, następny rozdział *Księgi Rodzaju* ukazuje nam potomstwo Kaina, które buduje „miasto”, oddaje się pasterstwu, poświęca sztuce (muzyce) i technice (kowalstwu); wtedy też zaczęto „wzywać imię Pana” (por. [Rdz 4, 17-26](#)).

Opisane w Piśmie Świętym dzieje Ludzkiego rodzaju również po upadku grzechowym są historią *nieustannych realizacji*, które, zawsze poddawane w wątpliwość i zagrożone przez grzech, powtarzają się, pogłębiają i rozszerzają jako odpowiedź na Boże powołanie dane od początku mężczyźnie i kobiecie (por. [Rdz 1, 26-28](#)) i wyryte w otrzymanym przez nich obrazie.

Płynie stąd logiczny wniosek, przynajmniej dla ludzi wierzących w Słowo Boże, że tak zwany współczesny rozwój należy widzieć jako etap historii zapoczątkowanej w dziele Stworzenia i ciągle zagrożonej z powodu niewierności wobec woli Stwórcy, zwłaszcza pokusą bałwochwalstwa; rozwój jednak zasadniczo jest zgodny z pierwotnymi założeniami. Kto by chciał odstąpić od *trudnego, ale wzniosłego zadania* polepszania losu całego człowieka i wszystkich ludzi pod pretekstem ciężaru walki i stałego wysiłku przezwyciężania przeszkód czy też z powodu porażek i powrotu do punktu wyjścia, sprzeciwiałby się woli Boga Stwórcy. Z tego samego punktu widzenia ukazałem w Encyklice *Laborem exercens* powołanie człowieka do pracy, aby podkreślić, że właśnie człowiek jest zawsze protagonistą rozwoju[54].

Co więcej, sam Pan Jezus, w przypowieści o talentach, zwraca uwagę na surowość, z jaką został potraktowany ten, który odważył się ukryć otrzymany dar: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem i zbierać tam, gdzie nie rozsypałem (...) Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów,” (*Mt 25, 26-28*). My, którzy, otrzymujemy dary Boże, aby owocowały, winniśmy „siać” i „zbierać”. Jeśli tego nie czynimy, będzie nam odebrane i to, co mamy.

Niech zgłębienie tych surowych słów pobudzi nas do bardziej zdecydowanego podjęcia przynaglającego dzisiaj wszystkich *obowiązku* współpracy w pełnym rozwoju innych: „rozwoju całego człowieka i wszystkich ludzi”[55].

31. *Wiara w Chrystusa Odkupiciela*, rzucając światło od wewnątrz na naturę rozwoju, jest także przewodnikiem w realizowaniu zadania współpracy.

W *Liście św. Pawła do Kolosan* czytamy, że Chrystus jest „pierworodnym wobec każdego stworzenia” i że „wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (1, 15-16). Istotnie, „wszystko w Nim ma istnienie (...) Zechciał bowiem (Bóg), aby w Nim zamieszkała cała Pełnia i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą” (*tamże*, 1, 17. 19-20).

W ten Boży plan, zapoczątkowany od wieków w Chrystusie, doskonałym „obrazie” Ojca (por. *Kol 1, 15*) i osiągnięciu swą doskonałość w Nim, „Pierworodnym spośród umarłych” (*tamże*, 1, 18), *wpisuje się nasza historia*, naznaczona naszym wysiłkiem osobistym i zbiorowym dla polepszenia położenia człowieka, przezwyciężenia stale zjawiających się na naszej drodze trudności, i w ten sposób przygotowująca nas do uczestniczenia w pełni, która „zamieszkuje w Panu” i której udziela On „swemu Ciału, którym jest Kościół” (por. *tamże*, 1, 18; *Ef 1, 22-23*), podczas gdy grzech, który zawsze zastawia na nas sidła i naraża na niepowodzenie osiągnięcie naszych ludzkich celów, został zwyciężony i okupiony przez „pojednanie” dokonane przez Chrystusa (por. *Kol 1, 20*).

Tutaj perspektywy się rozszerzają. Marzenie o nieograniczonym postępie powraca, gruntownie przemienione dzięki *nowej nauce* otwartej przez wiarę chrześcijańską, która zapewnia nas, że postęp taki jest możliwy tylko dlatego, że Bóg Ojciec już od początku postanowił uczynić człowieka uczestnikiem swej chwały w zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie: „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew — odpuszczenie występków” (*Ef 1, 7*), cv Nim także zechciał Bóg zwyciężyć grzech i sprawić, by służył on naszemu większemu dobru[56], które nieskończenie przewyższa to, co mógłby urzeczywistnić postęp.

Wolno nam zatem powiedzieć — gdy trudzimy się wśród ciemności i braków *niedorozwoju i nadrozwoju* — że kiedyś „to, co zniszczalne, przydzieje się w niezniszczalne, a to, co śmiertelne, przydzieje się w nieśmiertelność” ([1 Kor 15, 54](#)), gdy Pan „przekáže królowanie Bogu i Ojcu” (*tamże*, 15, 24) i wszystkie dzieła i czyny godne człowieka zostaną odkupione.

Pojęcie wiary ponadto dobrze wyjaśnia motywy przynaglające *Kościół* do zajmowania się problematyką rozwoju i do uznania *za obowiązek pastorski j posługi* pobudzanie wszystkich do refleksji nad naturą i charakterem autentycznego rozwoju człowieka. Poprzez swoje zaangażowanie *Kościół* z jednej strony chce służyć Bożemu planowi, zmierzającemu do doprowadzenia wszystkich rzeczy do pełni, która zamieszkuje w Chrystusie (por. [Kol 1, 19](#)), a której On udzielił swemu Ciału; z drugiej, chce wypełnić swoje zasadnicze powołanie bycia „sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”[\[57\]](#).

Dla niektórych Ojców taka wizja *Kościła* stała się inspiracją do wypracowania oryginalnych koncepcji *znaczenia historii i pracy ludzkiej* jako skierowanej ku celowi, który ją przewyższa i określanej zawsze w odniesieniu do dzieła Chrystusa. Innymi słowy, w nauczaniu patrystycznym można odnaleźć *optymistyczną wizję* dziejów i pracy ludzkiej, to znaczy *wieczystej wartości* prawdziwych ludzkich dokonań jako odkupionych przez Chrystusa i skierowanych ku obiecanemu królestwu[\[58\]](#).

Tak więc w całym *nauczaniu* i najdawniejszej *praktyce* *Kościła* zawiera się przekonanie, że z racji swego powołania jest on sam, jego szafarze i każdy z jego członków, zobowiązany do niesienia ulgi cierpiącym nędzę, bliskim czy dalekim, nie tylko z tego, co „zbywa”, ale z tego, co jest konieczne do życia. W obliczu istniejących potrzeb nie wolno przedkładać nad nie bogatego wystroju świątyń i drogocennych paramentów przeznaczonych do kultu Bożego; przeciwnie, mogłoby się okazać konieczne sprzedanie tych dóbr, aby dać chleb, napój, odzież i dom temu, kto ich jest pozbawiony[\[59\]](#). Jak już wspomniano, wskazana jest tu „*hierarchia wartości*” — w ramach posiadania — pomiędzy „mieć” i „być”, zwłaszcza gdy „mieć” jednych decydowałoby o uszczerbku „być” wielu innych.

W swojej Encyklice Papież Paweł VI idzie po linii tego nauczania, czerpiąc natchnienie z Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes*[\[60\]](#). Ze swej strony pragnę położyć nacisk na ważność i nagły charakter tej nauki, prosząc Boga o siłę dla wszystkich chrześcijan, by wiernie stosowali ją w praktyce.

32. Obowiązek angażowania się w sprawę rozwoju ludów nie jest powinnością tylko indywidualną, a tym mniej indywidualistyczną, jakby osiągnięcie go było możliwe na drodze odizolowanych wysiłków każdego. Jest to imperatyw dla wszystkich i każdego, mężczyzn i kobiet, dla społeczeństw i narodów, w szczególności dla *Kościła* katolickiego, innych *Kościółów* i Wspólnot kościelnych, z którymi jesteśmy całkowicie gotowi współpracować w tej dziedzinie. I w tym sensie my, katolicy, zapraszamy braci chrześcijan do uczestniczenia w naszych inicjatywach oraz deklarujemy gotowość udziału w inicjatywach podejmowanych przez nich i przyjęcia skierowanych do nas zaproszeń. W tym poszukiwaniu integralnego rozwoju

człowieka możemy także wiele dokonać wraz z wyznawcami innych religii, jak to się już zresztą dzieje na wielu miejscach.

Współpraca nad rozwojem całego człowieka i każdego człowieka jest bowiem obowiązkiem wszystkich wobec wszystkich, i powinna zarazem być powszechna w całym świecie: na Wschodzie, Zachodzie, Północy i Południu lub, posługując się używanymi dziś terminami, w różnych „światach”. Jeśli natomiast usiłuje się urzeczywistnić rozwój w jednej tylko części lub w jednym świecie, czyni się to kosztem innych; tam zaś, gdzie rozwój zaczyna się dokonywać — właśnie dlatego, że nie bierze pod uwagę innych, podlega przerostowi i wypaczeniu.

Również ludy i narody mają prawo do własnego pełnego rozwoju, który obejmując aspekty ekonomiczne i społeczne — o czym była mowa wyżej winien takie uwzględniać ich tożsamość kulturową i otwarcie się na rzeczywistość transcendentną. Nie można też traktować potrzeby rozwoju jako pretekstu do narzucania innym własnego sposobu życia czy własnej wiary religijnej.

33. Doprawdy, taki model rozwoju, który by nie szanował i nie popierał *praw ludzkich*, osobistych i społecznych, ekonomicznych i politycznych, łącznie z *prawami narodów i ludów*, nie byłby *godny człowieka*.

Dzisiaj może wyraźniej niż kiedykolwiek dostrzega się *wewnętrzną sprzeczność* rozwoju ograniczonego *tylko* do dziedziny gospodarczej łatwo podporządkowuje on osobę ludzką i jej najgłębsze potrzeby wymogom planowania gospodarczego lub wyłącznego zysku.

Wewnętrzny związek pomiędzy prawdziwym rozwojem i poszanowaniem praw człowieka raz jeszcze ujawnia jego charakter *moralny*: prawdziwego wyniesienia człowieka, zgodnie z naturalnym i historycznym powołaniem każdego, nie da się osiągnąć *jedynie* przez korzystanie z obfitości dóbr i usług czy dzięki dysponowaniu doskonałą infrastrukturą.

Gdy jednostki i wspólnoty widzą, że nie są ściśle przestrzegane wymogi moralne, kulturowe i duchowe oparte na godności osoby i na tożsamości właściwej każdej wspólnotie, poczynając od rodziny i stowarzyszeń religijnych, to całą resztę — dysponowanie dobrami, obfitość zasobów technicznych służących w codziennym życiu, pewien poziom dobrobytu materialnego — uznają za niezadowalającą, a na długą metę za rzecz nie do przyjęcia.

Stwierdza to wyraźnie Chrystus Pan w Ewangelii, zwracając uwagę wszystkich na prawdziwą hierarchię wartości: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?” ([Mt 16, 26](#)).

Prawdziwy rozwój na miarę wymogów *właściwych* istocie ludzkiej, mężczyźnie czy kobiecie, dziecku, dorosłemu czy człowiekowi starszemu, zakłada — zwłaszcza u tych, którzy czynnie uczestniczą w tym procesie, i są zań odpowiedzialni — *żywą świadomość wartości* praw wszystkich i każdego z osobna a także konieczność poszanowania przysługującego każdemu prawa do pełnego korzystania z dobrodziejstw nauki i techniki.

Wewnątrz każdego *narodu* ogromne znaczenie posiada poszanowanie *wszystkich* praw: zwłaszcza prawa do życia w każdej fazie istnienia; praw rodziny jako podstawowej wspólnoty społecznej czy „komórki społeczeństwa”; sprawiedliwości w stosunkach pracy; praw, związanych z życiem wspólnoty politycznej jako takiej; praw opartych na transcendentnym powołaniu istoty ludzkiej, poczynając od prawa do swobodnego wyznawania i praktykowania własnego religijnego *credo*.

Na *plaszczyźnie międzynarodowej*, czyli stosunków między państwami lub — używając potocznego określenia — pomiędzy różnymi „światami”, konieczne jest pełne *poszanowanie* tożsamości każdego ludu, z jego cechami historycznymi i kulturowymi. Jest także konieczne, aby — zgodnie z zaleceniem Encykliki *Populorum progressio* — uznano równe prawo każdego ludu do tego, by „zasiadał przy stole wspólnej uczyty”^[61], zamiast leżeć z Łazarzem za drzwiami, podczas gdy „psy przychodzą i liżą wrzody” (por. *Łk 16, 21*). Zarówno ludy, jak osoby indywidualne winny cieszyć się *podstawową równością*^[62], na której opiera się na przykład Karta Organizacji Narodów Zjednoczonych: równością, która jest podstawą prawa uczestniczenia wszystkich w procesie pełnego rozwoju.

Aby rozwój był pełny, winien urzeczywistniać się w ramach *solidarności i wolności*, bez poświęcania pod jakimkolwiek pozorem jednej czy drugiej. Moralny charakter rozwoju i działanie na jego korzyść uwidacznia się w pełni wówczas, gdy należycie przestrzegane są wszystkie wymogi płynące z porządku *prawdy i dobra*, właściwego istocie ludzkiej.

Ponadto chrześcijanin, który nauczył się dostrzegać obraz Boga w człowieku powołanym do pełnego uczestnictwa w prawdzie i dobru, którym jest *sam Bóg*, nie uznaje zaangażowania w sprawę rozwoju i jego realizację bez zachowania i poszanowania niepowtarzalnej godności tego obrazu. Inaczej mówiąc, prawdziwy rozwój musi opierać się na *miłości Boga i bliźniego* oraz przyczyniać się do polepszenia stosunków między jednostkami i społeczeństwem. Jest to tak zwana „cywilizacja miłości”, o której często mówił Papież Paweł VI.

34. Moralny charakter rozwoju nie może także pomijać milczeniem poszanowania *bytów tworzących* widzialną naturę, którą Grecy, czyniąc aluzję właśnie do *porządku*, jaki ją wyróżnia, nazywali „kosmosem”. Ta rzeczywistość wymaga także poszanowania z trzech względów, nad którymi warto się poważnie zastanowić.

Pierwszy względ polega na konieczności *lepszego uświadomienia* sobie, że nie można bezkarnie używać różnego rodzaju bytów, żyjących czy nieożywionych — składników naturalnych, roślin, zwierząt — w sposób dowolny, jedynie według własnych potrzeb gospodarczych. Przeciwnie, należy brać pod uwagę *naturę każdego bytu* oraz ich *wzajemne powiązanie* w uporządkowany system, którym właśnie jest kosmos.

Drugi względ natomiast opiera się na fakcie, poniekąd bardziej jeszcze niepokojącym, o *graniczenia zasobów naturalnych*, z których część — jak się zwykło mówić — nie odnawia się. Używanie ich tak, jakby były niewyczerpalne, z nieograniczoną władzą, naraża na poważne niebezpieczeństwo możliwość korzystania z nich nie tylko przez obecne pokolenie, ale przede wszystkim przez przyszłe generacje.

Trzeci wzgląd odnosi się bezpośrednio do skutków pewnego typu rozwoju dla *jakości życia* w strefach uprzemysłowionych. Wiemy, że skutkiem bezpośrednim czy pośrednim uprzemysłowienia jest coraz częściej zatrucie środowiska, niosące poważne konsekwencje dla zdrowia ludności.

Jeszcze raz staje się; oczywiste, że rozwój, jego planowanie, użycie zasobów i sposób ich wykorzystania nie mogą być odrywane od poszanowania *wymogów* moralnych. Jedne z nich niewątpliwie wyznacza ograniczenia użycia widzialnej natury. Panowanie, przekazane przez Stwórcę człowiekowi, nie oznacza władzy absolutnej, nie może też być mowy o wolności „używania” lub dobrowolnego dysponowania rzeczami. Ograniczenie nałożone od początku na człowieka przez samego Stwórcę i wyrażone w sposób symboliczny w zakazie „spożywania owocu drzewa” (por. [Rdz 2, 16-17](#)) jasno ukazuje, że w odniesieniu do widzialnej natury jesteśmy poddani prawom nie tylko biologicznym, ale także moralnym, których nie można bezkarnie przekraczać.

Właściwa koncepcja rozwoju nie może pomijać powyższych rozważań — dotyczących użycia elementów natury, odnawiania się zasobów i skutków nieuporządkowanego uprzemysłowienia — stawiających nasze sumienie wobec *wymiaru moralnego*, jakim powinien odznaczać się rozwój[63].

V

ODCZYTYWANIE AKTUALNYCH PROBLEMÓW W ŚWIETLE TEOLOGII

35. W świetle tych samych podstawowych kategorii moralnych, które są właściwe dla rozwoju, należy rozważyć także i przeszkody stojące na jego drodze. Jeżeli w ciągu lat, które upływały od ogłoszenia Encykliki Pawłowej, rozwój nie nastąpił — czy też nastąpił, ale był nieznaczny, nieprawidłowy, jeśli nie wręcz pełen sprzeczności — to przyczyny tego nie są tylko natury ekonomicznej. Jak już uprzednio podkreśliliśmy, wchodzi tu w grę motywy polityczne. Decyzje przyspieszające czy hamujące rozwój ludów mają bowiem charakter czynników politycznych. Aby przewyciężyć wspomniane wyżej wynaturzone mechanizmy i zastąpić je nowymi, sprawiedliwszymi i bardziej odpowiadającymi wspólnemu dobru ludzkości, konieczna jest skuteczna wola polityczna. Niestety, analiza sytuacji nasuwa wniosek, że wola ta była niewystarczająca.

W niniejszym dokumencie duszpasterskim analiza zacieśniona wyłącznie do przyczyn ekonomicznych i politycznych niedorozwoju (z należyтым uwzględnieniem tak zwanego nadrozwoju) byłaby niepełna. Trzeba zatem koniecznie wykryć przyczyny porządku moralnego, które na płaszczyźnie zachowania ludzi jako *osób odpowiedzialnych* wpływają na opóźnienie procesu rozwoju i utrudniają jego pełne osiągnięcie.

Podobnie, gdy dysponuje się środkami naukowymi i technicznymi, które wraz z niezbędnymi i konkretnymi decyzjami natury politycznej powinny wreszcie przyczynić się do skierowania ludów na drogę prawdziwego rozwoju, wówczas przewyciężenie poważniejszych przeszkód może się dokonać mocą *decyzji istotowo moralnych*, które dla wierzących, zwłaszcza chrześcijan, czerpią swą inspirację z zasad wiary i. wspomagane są łaską Bożą.

36. Należy zatem podkreślić, że świat podzielony na bloki podtrzymywane przez sztywne ideologie, w których zamiast współzależności i solidarności dominują różne formy imperializmu, może być tylko światem poddanym „strukturalizmowi grzechu”. Suma czynników negatywnych, których działanie zmierza w kierunku przeciwnym niż prawdziwe poczucie powszechnego dobra wspólnego i potrzeba popierania go, zdaje się stwarzać — dla osób i instytucji — przeszkodę trudną do przewyciężenia[64].

Skoro dzisiejszą sytuację przypisać należy wielorakim trudnościom, uzasadnione jest mówienie o „strukturach grzechu”, które, jak stwierdziłem w Adhortacji Apostolskiej *Reconciliatio et paenitentia*, są zakorzenione w grzechu osobistym i stąd są zawsze powiązane z *konkretnymi czynami* osób, które je wprowadzają, umacniają i utrudniają ich usunięcie[65]. W ten sposób wzmacniają się one, rozpowszechniają i stają się źródłem innych grzechów, uzależniając od siebie postępowanie ludzi.

„Grzech” i „struktury grzechu” to kategorie, które nie są często stosowane do sytuacji współczesnego świata. Trudno jednak dojść do głębokiego zrozumienia oglądanej przez nas rzeczywistości bez nazwania po imieniu korzeni nekającego nas zła.

Z pewnością można mówić o „egoizmie” i „krótkowzroczności”; można odwoływać się do „błędnych rachub politycznych” i „nieroztropnych decyzji gospodarczych”. W każdej z tego rodzaju ocen dochodzi do głosu kryterium natury etyczno-moralnej. Z kondycji człowieka wynika to, że trudno jest przeprowadzić głębszą analizę czynów i zaniedbań ludzkich bez włączenia, w taki czy inny sposób, osądów czy odniesień porządku etycznego.

Ta ocena jest sama w sobie *pozytywna*, zwłaszcza gdy jest dogłębnie konsekwentna i gdy opiera się na wierze w Boga oraz na Jego prawie, nakazującym czynić dobro i zabraniającym czynić zło.

Na tym polega różnica między analizą społeczno-polityczną a formalnym odniesieniem do „grzechu” i do „struktur grzechu”. W tej wizji uwzględnia się wolę trzykrotnie świętego Boga, Jego plan wobec ludzi, Jego sprawiedliwość i Jego miłosierdzie. Bóg *bogaty w miłosierdzie*, *Odkupiciel człowieka*, *Pan i Dawca życia* wymaga od ludzi określonych postaw, wyrażających się również w spełnianiu bądź unikaniu pewnych czynów wobec bliźniego. Przychodzi tu na myśl nawiązanie do „drugiej tablicy” dziesięciorga Przykazań (por. [Wj 20, 12-17](#); [Pwt 5, 16-21](#)); ich niezachowanie obraża Boga i krzywdzi bliźniego, wprowadzając w świat uwarunkowania i przeszkody, których działanie znacznie wykracza poza aktywność i krótki bieg życia jednostki. Odbija się to również na procesie rozwoju ludów, którego opóźnienie lub powolność winny być osądzone także w tym świetle.

37. Do tej ogólnej analizy porządku religijnego można by dodać pewne uwagi szczegółowe, aby ukazać, że wśród działań i postaw przeciwnych woli Bożej, dobru bliźniego i wśród „struktur”, które z nich powstają, najbardziej charakterystyczne zdają się dzisiaj być dwie: z jednej strony wyłączna żądza zysku, a z drugiej pragnienie władzy z zamiarem narzucenia innym własnej woli.

Do każdej z tych postaw można dodać dla lepszego ich scharakteryzowania wyrażenie: „za wszelką cenę”. Innymi słowy, stoimy wobec absolutyzacji postaw ludzkich ze wszystkimi możliwymi następstwami.

Nawet jeśli same w sobie są one rozdzielne, tak że jedno może istnieć bez drugiego, oba nastawienia pojawiają się — w panoramie roztaczającej się przed naszymi oczyma — jako nierozzerwalnie złączone, z możliwością przewagi jednego lub drugiego.

Oczywiście, ofiarą tego podwójnie grzesznego nastawienia padają nie tylko jednostki; ofiarami mogą być także narody i bloki. I to sprzyja jeszcze bardziej wprowadzeniu „struktur grzechu”, o których mówiłem. Rozważając pewne formy współczesnego „imperializmu” w świetle tych kryteriów moralnych, można odkryć, że za określonymi decyzjami, pozornie dyktowanymi jedynie przez racje gospodarcze lub polityczne, kryją się prawdziwe formy bałwochwalczego kultu: pieniądza, ideologii, klasy, technologii.

Wprowadziłem ten rodzaj analizy głównie po to, by ukazać, jaka jest prawdziwa natura zła, wobec którego stajemy w dziedzinie rozwoju ludów: jest to zło moralne, owoc wielu grzechów, które prowadzą do „struktur grzechu”. Taka diagnoza zła oznacza dokładne rozpoznanie, na poziomie ludzkich zachowań, drogi wiodącej do jego przewyciężenia.

38. Jest to droga *długa i złożona*, a co więcej, stale zagrożona zarówno ze strony *wewnętrznej słabości* zamiarów i ludzkich realizacji, jak i przez *zmiennosc* zewnętrznych okoliczności w dużej mierze nie do prze widzenia. Trzeba jednak mieć odwagę podjęcia tej drogi, a tam, gdzie już poczyniono jakieś kroki czy przebyto pewien odcinek, podążania nią do końca.

W świetle naszych refleksji owa decyzja podjęcia drogi czy jej kontynuowania ma nade wszystko wartość moralną, w której ludzie wierzący widzą wymaganie woli Bożej, jedynej prawdziwej podstawy etyki bezwzględnie wiążącej.

Należy się spodziewać, że także ludzie, którzy nie posiadają wyraźnej wiary, są przekonani o tym, że przeszkody stojące na drodze pełnego rozwoju nie są przeszkodami jedynie porządku ekonomicznego, lecz zależą od *najgłębszych podstaw*, które dla ludzkiej osoby przedstawiają wartość absolutną. Dlatego można oczekiwać, że ci, którzy w takim czy innym wymiarze są odpowiedzialni za „życie bardziej ludzkie” wobec innych, czerpiąc lub nie czerpiąc natchnienia z wiary religijnej, w pełni zdają sobie sprawę z pilnej konieczności *przemiany postaw duchowych*, które określają stosunki każdego człowieka z sobą samym, z bliźnim, ze wspólnotami ludzkimi, nawet najbardziej odległymi, a także z naturą, na mocy wyższych wartości, takich jak, *dobro wspólne*, lub — używając trafnego wyrażenia Encykliki *Populorum progressio* — pełny rozwój „całego człowieka i wszystkich ludzi” [66].

Dla *chrześcijan*, podobnie jak i dla wszystkich, którzy uznają dokładne znaczenie teologiczne słowa „grzech”, zmiana zachowania, mentalności czy sposobu bycia nazywa się w języku biblijnym „nawróceniem” (por. [Mk 1, 15](#); [Łk 13, 3. 5](#); [Łz 30, 15](#)). Pojęcie nawrócenia wskazuje dokładnie na stosunek do Boga, do popełnionej winy, do jej skutków, a wreszcie do bliźniego, jednostki lub wspólnoty. To właśnie Bóg, „który kieruje ludzkimi sercami” [\[67\]](#), może, według tej samej obietnicy, przemienić za sprawą swego Ducha „serca kamienne” w „serca z ciała” (por. [Ez 36, 26](#)).

Na drodze pożądanego nawrócenia, prowadzącej do przezwyciężenia przeszkód *naturalnych* w rozwoju, można już wskazać jako na *wartość pozytywną* i moralną rosnącą świadomość *współzależności* między ludźmi i narodami. Fakt, że ludzie w różnych częściach świata odczuwają jako coś, co dotyka ich samych, różne formy niesprawiedliwości i gwałcenie praw ludzkich dokonujące się w odległych krajach, których być może nigdy nie odwiedzą, jest dalszym znakiem pewnej rzeczywistej przemiany *sumień*, przemiany mającej znaczenie *moralne*.

Chodzi nade wszystko o fakt *współzależności* pojmowanej jako *system determinujący* stosunki w świecie współczesnym, w jego komponentach: gospodarczej, kulturowej, politycznej oraz religijnej, *współzależności* przyjętej jako *kategoria moralna*. Na tak rozumianą *współzależność* właściwą odpowiedzią — jako postawa moralna i społeczna, jako „cnota” — jest *solidarność*. Nie jest więc ona tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotykającego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to *mocna i trwała wola* angażowania się na rzecz *dobra wspólnego*, czyli dobra wszystkich i każdego, *wszyscy* bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni *za wszystkich*. Wola ta opiera się na *gruntownym* przekonaniu, że zahamowanie pełnego rozwoju jest spowodowane żądzą zysku i owym pragnieniem władzy, o którym była mowa. Takie „postawy” i „struktury grzechu” zwalczyć można jedynie — zakładając pomoc łaski Bożej — *postawę diametralnie przeciwną*: zaangażowaniem dla dobra bliźniego wraz z gotowością ewangelicznego „zatrącenia siebie” na rzecz drugiego zamiast wyzyskania go, „służenia mu” zamiast uciskania go dla własnej korzyści (por. [Mt 10, 40-42](#); [20, 25](#); [Mk 10, 42-45](#); [Łk 22, 25-27](#)).

39. Praktykowanie solidarności *wewnątrz każdego społeczeństwa* posiada wartość wtedy, gdy jego członkowie uznają się wzajemnie za osoby. Ci, którzy posiadają większe znaczenie dysponując większymi zasobami dóbr i usług, winni poczuwać się do *odpowiedzialności* za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi tego, co posiadają. Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto *biernej* lub *niszczącej* tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należyty wkład w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy innych.

Pozytywnymi znakami we współczesnym świecie są: *rosnąca świadomość* solidarności pomiędzy ubogimi, ich *działania na rzecz wzajemnej pomocy*, *wystąpienia publicznego* na arenie społecznej, gdzie bez uciekania się do przemocy przedstawiają własne potrzeby i własne prawa wobec nieskuteczności działania czy korupcji władz publicznych. Na mocy tego samego ewangelicznego zaangażowania Kościół czuje się powołany do tego, by stać u boku ubogich rzesz, by rozpoznawać słuszność ich żądań, przyczyniać się do ich zaspokajania, nie tracąc z pola widzenia dobra poszczególnych grup w ramach dobra wspólnego.

To samo kryterium odnosi się analogicznie do stosunków międzynarodowych. Współzależność winna przekształcić się w *solidarność* opartą o zasadę, że dobra stworzone są *przeznaczone dla wszystkich*. To, co wytwarza przemysł, przerabiając surowce nakładem pracy, winno w równy sposób służyć dobru wszystkich.

Przewycięzając wszelkiego typu *imperializmy* i dążenia do utrzymania *własnej hegemonii*, narody silniejsze i lepiej wyposażone winny poczuwać się do moralnej *odpowiedzialności* za inne narody, co prowadziłyby do powstania *prawdziwego systemu międzynarodowego*, działającego na zasadzie *równości* wszystkich ludów i niezbędnego poszanowania właściwych im różnic. Krajom pod względem ekonomicznym słabszym bądź z trudem utrzymującym się przy życiu należy, z pomocą innych ludów i wspólnoty międzynarodowej, umożliwić także wnoszenie do wspólnego dobra wkładu własnych wartości *ludzkich i kulturowych*, które w przeciwnym razie przepadną na zawsze.

Solidarność pomaga nam dostrzec „drugiego” — *osobę, lud czy naród* — nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem, gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako „podobnego nam”, jako „pomoc” (por. [Rdz 2, 18. 20](#)), czyniąc go na równi z sobą uczestnikiem „uczty życia”, na którą Bóg zaprasza jednakowo wszystkich ludzi. Stąd ważność budzenia *sumienia religijnego* w poszczególnych ludziach i narodach.

W ten sposób zostaje wykluczony wyzysk, ucisk, unicestwianie drugich. Te zjawiska, przy obecnym podziale świata na przeciwstawne bloki, zwiększają *niebezpieczeństwo wojny* i nadmierny niepokój o własne bezpieczeństwo, za które płaci się często ceną autonomii, wolnej decyzji, nienaruszalności terytorialnej słabszych narodów, objętych tak zwanymi „strefami wpływów” lub „pasami bezpieczeństwa”.

„Struktury grzechu” i grzechy, które w nie wchodzi, sprzeciwiają się radykalnie zarówno *pokoju*, jak *i rozwojowi*, rozwój bowiem, według znanego wyrażenia Encykliki Pawłowej, jest „nowym imieniem pokoju” [\[68\]](#).

W taki sposób proponowana przez nas *solidarność* jest *drogą do pokoju, a zarazem do rozwoju*. Pokój światowy bowiem nie jest do pomyślenia, jeżeli ludzie zań odpowiedzialni nie uznają, że *współzależność* sama w sobie wymaga przewyciężenia polityki bloków, porzucenia wszelkiej formy imperializmu ekonomicznego, militarne czy politycznego, a także przekształcenia wzajemnej nieufności we *współpracę*. Współpraca jest *aktem właściwymi* *solidarność* między jednostkami i narodami.

Dewizą pontyfikatu mego czcigodnego Poprzednika Piusa XII było: *Opus Iustitia Pax*, pokój owocem sprawiedliwości. Dzisiaj można by z taką samą dokładnością i z taką samą mocą inspiracji biblijnej (por. [Iz 32, 17](#); [Jk 3, 18](#)) powiedzieć: *Opus solidaritatis pax*, pokój owocem *solidarność*

Pokój, tak przez wszystkich upragniony, z pewnością zostanie osiągnięty na drodze wprowadzania sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej, a także poprzez praktykowanie

cnót, które ułatwiają współżycie i uczą żyć w zjednoczeniu, aby dając i przyjmując, w zjednoczeniu budować społeczeństwo nowego i lepszego świata.

40. Solidarność jest niewątpliwie cnotą chrześcijańską. Już w dotychczasowym rozważaniu można było dostrzec liczne punkty styczności między nią a miłością, znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusa (por. [J 13, 35](#)).

W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznie chrześcijańskich całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się żywym obrazem Boga Ojca, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego. Winien być przeto kochany, nawet jeśli jest wrogiem, tą samą miłością, jaką miłuje go Bóg; trzeba być gotowym do poniesienia dla niego ofiary nawet najwyższej: „oddać życie za braci” (por. [1 J 3, 16](#)).

Wówczas świadomość powszechnego ojcostwa Boga, braterstwa wszystkich ludzi w Chrystusie, „synów w Synu”, świadomość obecności i ożywiającego działania Ducha Świętego dostarczy naszemu spojrzeniu na świat jakby nowego kryterium jego wyjaśniania. Poza więzami ludzkimi i naturalnymi, tak już mocnymi i ścisłymi, zarysowuje się w świetle wiary nowy *wzór* jedności rodzaju ludzkiego, z której solidarność winna w ostatecznym odniesieniu czerpać swoją inspirację. Ten najwyższy wzór jedności, odblask wewnętrznego życia Boga, jednego w trzech Osobach, jest tym, co my, chrześcijanie, określamy słowem „komunia”. Komunia ta, na wskroś chrześcijańska, zazdrośnie strzeżona, poszerzana i ubogacana przy pomocy, jest *duszą* powołania Kościoła, który ma być „sakramentem” we wskazanym wyżej znaczeniu.

Solidarność winna zatem przyczyniać się do urzeczywistnienia tego Bożego zamysłu, tak na płaszczyźnie indywidualnej, jak i na płaszczyźnie wspólnoty narodowej oraz międzynarodowej. „Wynaturzone mechanizmy” i „struktury grzechu”, o których była mowa, mogą zostać przezwyciężone jedynie poprzez praktykowanie ludzkiej i chrześcijańskiej solidarności, do której Kościół zachęca i którą niestrudzenie popiera. Tylko w ten sposób będą mogły wyzwalać się wielkie pozytywne energie z korzyścią dla rozwoju i pokoju.

Liczni Święci kanonizowani przez Kościół dają nam *godne podziwu świadectwo* takiej właśnie solidarności i mogą służyć za wzór w obecnych, trudnych okolicznościach. Wśród nich pragnę przypomnieć św. Piotra Klawera i jego posługę niewolnikom z Kartagenu w „Indiach Zachodnich” oraz św. Maksymiliana Marię Kolbego i jego ofiarę z życia na rzecz nieznanego mu więźnia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

VI

NIEKTÓRE WSKAZANIA SZCZEGÓŁOWE

41. Kościół nie może zaofiarować technicznych rozwiązań problemu niedorozwoju jako takiego, co stwierdził już w swej Encyklice Papież Paweł VI[69]. Nie proponuje bowiem systemów czy programów gospodarczych i politycznych ani też nie stawia jednych ponad innymi, byleby godność człowieka była należycie uszanowana i umacniana, a Kościołowi była pozostawiona konieczna przestrzeń do wypełnienia własnego posłannictwa w świecie.

Kościół ma jednak „ogromne doświadczenie w sprawach ludzkich”[70], i to siłą rzeczy pobudza go do rozciągania swego religijnego posłannictwa na różne dziedziny, w których ludzkie rozwijają swoją działalność, szukając szczęścia — choć jest ono zawsze względne — szczęścia możliwego na tym świecie, odpowiadającego ich osobowej godności.

Za przykładem moich Poprzedników muszę powtórzyć, że nie można ograniczać tylko do problemu „technicznego” tego, co jako prawdziwy rozwój, odnosi się do godności człowieka i ludów. Zredukowany w ten sposób rozwój zostałby pozbawiony swej prawdziwej treści i stałby się aktem *zdrady* człowieka i ludów, którym powinien służyć.

Oto dlaczego Kościół *wypowiada się* dzisiaj, podobnie jak przed dwudziestoma laty, i tak jak to będzie czynił w przyszłości, na temat natury, warunków, wymogów i celów autentycznego rozwoju, a także na temat trudności, które mu się przeciwstawiają. W ten sposób Kościół wypełnia posłannictwo *ewangelizacji*, gdyż daje swój *pierwszy wkład* w rozwiązanie pilnego problemu rozwoju, głosząc prawdę o Chrystusie, o sobie samym, o człowieku i stosując ją do konkretnej sytuacji[71].

Narzędziem, jakim Kościół posługuje się do osiągnięcia tego celu, jest jego *nauka społeczna*. W obecnej trudnej sytuacji wielką pomocą we właściwym podstawieniu problemów i ich możliwie najlepszym rozwiązaniu może być dokładniejsza znajomość i szersze upowszechnienie „całokształtu zasad refleksji, kryteriów ocen i wytycznych działania” podanych w jego nauczaniu[72].

W ten sposób natychmiast można zauważyć, że stojące przed nami zagadnienia są przede wszystkim zagadnieniami natury moralnej, i że ani analiza problemu rozwoju jako takiego, ani środki służące do przezwyciężenia obecnych trudności, nie mogą pomijać tego istotnego wymiaru

Nauka społeczna Kościoła nie jest jakąś „trzecią drogą” między liberalnym kapitalizmem i marksistowskim kolektywizmem ani jakąś możliwą alternatywą innych, nie tak radykalnie przeciwstawnych wobec siebie rozwiązań: stanowi ona kategorię niezależną. Nie jest także ideologią, lecz dokładnym sformułowaniem wyników pogłębionej refleksji nad złożoną rzeczywistością ludzkiej egzystencji w społeczeństwie i w kontekście międzynarodowym, przeprowadzonej w świetle wiary i tradycji kościelnej. Jej podstawowym celem jest wyjaśnianie tej rzeczywistości poprzez badanie jej zgodności czy niezgodności z nauką Ewangelii o człowieku i jego powołaniu doczesnym, a zarazem transcendentnym; zmierza zatem do ukierunkowania chrześcijańskiego postępowania. Nauka ta należy przeto nie do dziedziny teologii, lecz teologii, zwłaszcza teologii moralnej. Nauczanie i upowszechnianie nauki społecznej wchodzi w zakres ewangelizacyjnej misji Kościoła. A ponieważ chodzi o naukę

zmierzającą do kierowania postępowaniem człowieka, wynika z niej jako konsekwencja „zaangażowanie dla sprawiedliwości” według roli, powołania i warunków każdego.

Do sprawowania posługi ewangelizacji na polu społecznym, która jest aspektem prorockiej funkcji Kościoła, należy także ukazywanie zła i niesprawiedliwości. Należy jednak wyjaśnić, że przepowiadanie zawsze jest ważniejsze od oskarżania. To ostatnie nie może być jednak oderwane od przepowiadania, dającego mu prawdziwą stałość i moc wyższej motywacji.

42. Społeczna nauka Kościoła winna dzisiaj bardziej niż dawniej otworzyć się na perspektywę międzynarodową w duchu Soboru Watykańskiego II[73] ostatnich Encyklik papieskich[74], a zwłaszcza tej, którą tu wspominamy[75]. Nie będzie zatem zbyteczną rzeczą rozważyć i zgłębić na nowo w tym świetle tematy i charakterystyczne uwarunkowania podjęte w ostatnich latach przez Magisterium.

Pragnę tu zwrócić uwagę na jedno z nich: *opcję czy miłość preferencyjną* na rzecz ubogich. Jest to rodzaj opcji, czyli *specjalna forma* pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświadczona przez całą Tradycję Kościoła. Odnosi się ona do życia każdego chrześcijanina, które ma być naśladowaniem życia Chrystusa, ale stosuje się również do naszej *społecznej odpowiedzialności*, a zatem do stylu naszego życia, do decyzji, które trzeba stosownie podejmować w odniesieniu do własności i użytkowania dóbr.

Dziś, gdy kwestia społeczna nabrała wymiarów światowych[76], owa miłość preferencyjna oraz decyzje, do jakich pobudza, nie mogą nie obejmować wielkich rzesz głodujących, żebrzących, bezdomnych, pozbawionych pomocy lekarskiej, a nade wszystko nie mających nadziei na lepszą przyszłość; nie można nie brać pod uwagę istnienia tych rzeczywistości. Niezauważenie ich oznaczałoby upodobnienie się do „bogatego smakosza”, który udawał, że nie dostrzega żebraka Łazarza leżącego u bramy jego pałacu (por. *Łk 16, 19-31*)[77].

Rzeczywistość ta musi wyciskać swój ślad na naszym *codziennym życiu*, jak również na naszych decyzjach w zakresie polityki czy gospodarki. Podobnie, Judzie *odpowiedzialni* za narody i za *Instytucje międzynarodowe*, którzy w swoich planach powinni uwzględniać w pierwszym rzędzie prawdziwy wymiar ludzki, nie mogą zapominać o dawaniu pierwszeństwa zjawisku rosnącego ubóstwa. Niestety, liczba ubogich, zamiast maleć, wzrasta, i to nie tylko w krajach słabiej rozwiniętych, ale, co jest równie gorszące, w krajach wysoko rozwiniętych.

Raz jeszcze należy przypomnieć typową zasadę chrześcijańskiej nauki społecznej: dobra tego świata zostały *pierwotnie przeznaczone* dla wszystkich[78]. Prawo do własności prywatnej jest *śluszne i konieczne*, ale tej zasady nie niweczy. Cięży bowiem na własności „hipoteka społeczna”[79], czyli uznaje się jako jej wewnętrzną właściwość funkcję społeczną, mającą swoją podstawę i uzasadnienie właśnie w zasadzie powszechnego przeznaczenia dóbr. Nie można też w zaangażowaniu na rzecz ubogich pomijać owej *szczególnej formy ubóstwa*, jaką jest pozbawienie osoby ludzkiej podstawowych praw, w szczególności prawa do wolności religijnej, a także prawa do inicjatywy gospodarczej.

43. Żywe zaniepokojenie losem ubogich, którzy — według wymownego sformułowania — są „ubogimi Pana”[80], winno przekształcić się na wszystkich poziomach w konkretne czyny, aż do

podjęcia decyzji dokonania szeregu potrzebnych reform. Wskazanie najpilniejszych reform i sposobów ich realizacji zależy od poszczególnych sytuacji lokalnych, nie można jednak zapominać o tych żądaniach, które wynikają z opisanej wyżej sytuacji braku równowagi międzynarodowej.

W związku z tym pragnę szczególnie przypomnieć: *reformę międzynarodowego systemu handlowego* obciążonego protekcjonizmem i rosnącym bilateralizmem; *reformę światowego systemu monetarnego i finansowego*, uważanego dzisiaj za niewystarczający; *zagadnienie wymiany technicznej* i właściwego z niej korzystania; *konieczność dokonania rewizji struktur istniejących Organizacji międzynarodowych* w ramach systemu prawa międzynarodowego.

Międzynarodowy system handlowy często dziś dyskryminuje wyroby początkujących przemysłów w krajach na drodze rozwoju, zniechęcając producentów surowców. Istnieje zresztą pewien rodzaj *międzynarodowego podziału pracy*, w którym tańsze produkty pewnych krajów, pozbawionych skutecznego prawodawstwa pracy czy zbyt słabych, by je wprowadzać w życie, są sprzedawane w innych częściach świata ze znacznym zyskiem dla przedsiębiorstw zajmujących się tego rodzaju produkcją bez ograniczeń.

Światowy system monetarny i finansowy cechuje nadmierna zmienność metod wymiany i oprocentowania ze szkodą dla bilansu płatniczego i sytuacji zadłużenia krajów ubogich.

Technologie i ich przekazywanie stanowią dzisiaj jeden z podstawowych problemów, wymiany międzynarodowej i wpływających z niej poważnych szkód. Nierzadkie są przypadki, że krajom na drodze rozwoju odmawia się potrzebnych technologii lub udostępnia się im technologie bezużyteczne.

Organizacje międzynarodowe, według dość powszechnej opinii, zdają się być w takim stadium, w którym mechanizmy ich funkcjonowania, koszty i skuteczność działania wymagają ponownej dokładnej rewizji i ewentualnej korektury. Rzecz oczywista, że tak delikatnego procesu nie można dokonać bez współpracy wszystkich. Zakłada on przewyciężenie rywalizacji politycznej i wyrzeczenie się wszelkiej tendencji do wykorzystywania tych Organizacji, których jedyną racją bytu jest *dobro wspólne*.

Istniejące Instytucje i Organizacje dobrze działały na rzecz ludów, jednak ludzkość, stojąca wobec nowego i trudniejszego etapu prawdziwego rozwoju, potrzebuje dzisiaj wyższego stopnia zorganizowania na płaszczyźnie międzynarodowej w służbie społeczeństwu, systemom gospodarczym i kulturom na całym świecie.

44. Rozwój domaga się nade wszystko ducha inicjatywy od samych zainteresowanych krajów^[81]. Każdy z nich winien działać według własnej odpowiedzialności, bez *oczekiwania wszystkiego* od krajów bardziej uprzywilejowanych i współpracując z innymi krajami znajdującymi się w takiej samej jak one sytuacji. Każdy kraj winien odkryć i jak najlepiej wykorzystać przestrzeń *własnej wolności*. Każdy powinien zdobywać się na podejmowanie inicjatyw odpowiadających potrzebom własnego społeczeństwa. Każdy z tych krajów winien być świadom prawdziwych potrzeb oraz tego, że ma prawo i obowiązek szukania rozwiązań. Rozwój

ludów zaczyna się i znajduje najodpowiedniejsze urzeczywistnienie w zaangażowaniu się każdego narodu na rzecz własnego rozwoju we współpracy z innymi.

Ważne jest więc, aby *narody na drodze rozwoju* popierały *samopotwierzenie* się każdego obywatela poprzez dostęp do wyższej kultury i swobodnego przepływu informacji. Wszystko, co mogłoby sprzyjać *alfabetyzacji i podstawowemu wykształceniu*, które ją pogłębia i uzupełnia, jak proponowała Encyklika *Populorum progressio*^[82] — dalekie jeszcze od urzeczywistnienia w tyłu częściach świata — jest bezpośrednim wkładem w, prawdziwy rozwój.

Aby wejść na tę drogę, *narody same* powinny określić własne *priorytety* i dobrze rozpoznać swoje potrzeby stosownie do konkretnych warunków ludności, środowiska geograficznego i własnych tradycji kulturowych

Niektóre narody powinny zwiększyć *produkcję środków żywnościowych*, aby zawsze mieć do dyspozycji to, co jest konieczne dla wyżywienia i dla życia. We współczesnym świecie — gdzie głód pochłania tak wiele ofiar, zwłaszcza wśród niemowląt — są przykłady krajów słabo rozwiniętych, które jednak potrafiły osiągnąć *samowystarczalność w zakresie wyżywienia*, a nawet stały się eksporterami środków spożywczych.

Inne narody potrzebują reformy niektórych niesprawiedliwych struktur, a zwłaszcza własnych *instytucji politycznych*, aby zastąpić rządy zdeprawowane, dyktatorskie czy autorytarne rządami *demokratycznymi* i dopuszczającymi *uczestnictwo*. Oby ten proces rozszerzał się i umacniał, bowiem „*zdrowie*” wspólnoty politycznej — wyrażające się poprzez dobrowolne i odpowiedzialne uczestnictwo wszystkich obywateli w sprawach publicznych, zabezpieczenie prawa, poszanowanie i popieranie praw ludzkich — stanowi *konieczny warunek i pewną gwarancję* rozwoju „całego człowieka i wszystkich ludzi”.

45. To, co zostało powiedziane, nie może się urzeczywistnić *bez współpracy wszystkich*, zwłaszcza wspólnoty międzynarodowej, w ramach *solidarności* obejmującej wszystkich, poczynając od najbardziej zepchniętych na margines. Ale także same narody znajdujące się na drodze rozwoju są zobowiązane do *solidarności między sobą* i z krajami najbardziej upośledzonymi na świecie.

Pożądane jest, na przykład, aby narody *tej samej strefy, geograficznej* ustaliły takie *formy współpracy*, które by zmniejszyły ich zależność od potężniejszych producentów; aby otworzyły granice dla wyrobów danej strefy; aby zbadały ewentualną komplementarność produktów; aby zrzeszały się dla świadczenia sobie wzajemnie usług, których każdy z nich sam nie może zapewnić; aby współpracę rozciągnęły także na sektor monetarny i finansowy.

W wielu spośród tych krajów *współzależność* jest już rzeczywistością. Uznanie jej, tak aby stała się jeszcze bardziej czynna, stanowi alternatywę wobec nadmiernego uzależnienia od krajów bogatszych i potężniejszych, wt, samym porządku upragnionego rozwoju, bez przeciwstawiania się komukolwiek, ale przez odkrywanie i maksymalne docenianie *własnych możliwości*. Kraje na drodze rozwoju w jednej strefie geograficznej, zwłaszcza objętej nazwą „Południe”, mogą i powinny tworzyć — co już zaczyna się: dokonywać i przynosić obiecujące rezultaty — *nowe*

regionalne organizacje oparte na kryteriach *równości, wolności i uczestnictwa* w zgodnym kręgu narodów.

Koniecznym warunkiem powszechnej *solidarności* jest autonomia i swobodne dysponowanie sobą, także wewnątrz stowarzyszeń, takich jak wyżej wymienione. Równocześnie jednak wymaga ona gotowości do ponoszenia ofiar koniecznych dla dobra światowej wspólnoty.

VII

ZAKOŃCZENIE

46. Ludy i jednostki dążą do własnego wyzwolenia. Poszukiwanie pełnego rozwoju jest dowodem tego, że pragną przezwyciężenia wielorakich przeszkód, utrudniających dostęp do „życia bardziej ludzkiego”.

Ostatnio, w okresie po ogłoszeniu Encykliki *Populorum progres sio*, w pewnych częściach Kościoła katolickiego, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, rozpowszechnił się nowy sposób podejmowania problemów nędzy i niedorozwoju, który z wyzwolenia czyni podstawową kategorię i pierwszą zasadę działania. Pozytywne wartości, ale także odchylenia i niebezpieczeństwo odchyień związanych z tą formą refleksji i opracowań teologicznych, zostały w sposób właściwy zasygnalizowane przez Magisterium Kościoła[83].

Wypada dodać, że pragnienie wyzwolenia z wszelkiej form zniewolenia, w odniesieniu do człowieka i społeczeństwa, jest czymś *szlachetnym i wartościowym*. Do tego właśnie zmierza rozwój, a raczej wyzwolenie i rozwój, zważywszy wewnętrzne powiązanie istniejące pomiędzy tymi dwiema rzeczywistościami.

Rozwój tylko ekonomiczny nie może wyzwolić człowieka, wprost przeciwnie, prowadzi do większego jeszcze zniewolenia. Rozwój, który nie obejmuje *wymiarów kulturowych, transcendentnych i religijnych* człowieka i społeczeństwa, im bardziej nie uznaje istnienia takich wymiarów i nie dostrzega w nich własnych celów i priorytetów, *tym mniejszy* ma wkład w prawdziwe wyzwolenie. Istota ludzka jest całkowicie wolna tylko *wówczas*, gdy jest *sobą* w pełni swoich praw i obowiązków; to samo trzeba powiedzieć o całym społeczeństwie.

Główną przeszkodą, którą należy przezwyciężyć, aby osiągnąć prawdziwe wyzwolenie, jest *grzech* i wywodzące się zeń *struktury*, w miarę jak się on mnoży i szerzy[84].

Wolność, ku której wyswobodził nas Chrystus (por. *Ga 5, 1*), pobudza do stania się *slugami* wszystkich. W ten sposób proces *rozwoju i wyzwolenia* konkretyzuje się w praktyce *solidarności*, czyli miłości i służby bliźniemu, zwłaszcza najuboższemu: „Tam bowiem, gdzie brak prawdy i

miłości, proces wyzwolenia prowadzi do uśmiercenia wolności, która utraci wszelkie wsparcie”[85].

47. Wobec *smutnych doświadczeń* ostatnich lat i *obrazu w przeważnej mierze negatywnego* chwili obecnej, Kościół musi z mocą potwierdzić, że *możliwe* jest przezwyciężenie przeszkód, które przez nadmiar lub brak przeciwdziałają rozwojowi, a także głosić ufność w *prawdziwe wyzwolenie*. Ufność i możliwość są oparte w ostatecznym odniesieniu na *świadomości posiadanej przez Kościół* Bożej obietnicy, która gwarantuje, że obecna historia nie pozostaje sama w sobie zamknięta, ale jest otwarta na królestwo Boże.

Kościół pokłada *ufność również w człowieku*, mimo że zna niegodziwość, do jakiej on jest zdolny, albowiem wie dobrze, że — pomimo grzechu odziedziczonych i tego, który może być popełniony przez każdego — istnieją w osobie ludzkiej wystarczające przymioty i energie, istnieje podstawowa „dobroć” (por. *Rdz 1, 31*), gdyż jest ona obrazem Stwórcy, jest poddana zbawczemu wpływowi Chrystusa, który „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”[86], i ponieważ skuteczne działanie Ducha Świętego „wypełnia ziemię” (*Mdr 1, 7*).

Nie ma zatem podstaw do rozpacz, do pesymizmu ani do bierności. Nawet jeśli trzeba z goryczą powiedzieć, że tak jak można grzeszyć egoizmem, żądzą nadmiernego zysku i władzy, tak wobec pilnych potrzeb rzesz ludzkich pogrążonych w niedorozwoju *można również uchybić przez lęk, niezdecydowanie, a w gruncie rzeczy przez tchórzostwo*. *Wszyscy* jesteśmy wezwani, a nawet *zobowiązani* do stawienia czoła *straszliwemu wyzwaniu* ostatniej dekady drugiego tysiąclecia. Również i dlatego, że poważne niebezpieczeństwa zagrażają wszystkim: światowy kryzys ekonomiczny, powszechna wojna bez zwycięzców i bez zwyciężonych. Wobec takich zagrożeń rozróżnienie pomiędzy ludźmi i krajami bogatymi a ludźmi i krajami ubogimi *ma niewielkie znaczenie*, prócz tego, że większa odpowiedzialność ciąży na tym, kto więcej ma i więcej może.

Jednakże ta motywacja nie jest ani *jedyna, ani zasadnicza*. W grę wchodzi *godność osoby ludzkiej*, której *obrona i rozwój* zostały nam powierzone przez Stwórcę i której *dłużnikami* w sposób ścisły i odpowiedzialny są mężczyźni i kobiety w każdym układzie dziejowym. Obraz dzisiejszego świata, z czego wielu ludzi mniej lub bardziej jasno zdaje sobie sprawę, *nie wydaje się odpowiadać* tej godności. *Każdy* jest wezwany do zajęcia własnego miejsca w tej *pokojowej* kampanii, do rozegrania jej środkami *pokojowymi*, aby osiągnąć *rozwój w pokoju*, aby ocalić przyrodę i świat nas otaczający. Również Kościół czuje się głęboko włączony w owo dążenie, ufając w jego pomyślny wynik.

Dlatego, za przykładem Papieża Pawła VI i Encykliki *Populorum progressio*[87], pragnę z prostotą i pokorą *zwrócić się do wszystkich*, mężczyzn i kobiet bez wyjątku, by w przekonaniu o powadze obecnej chwili i o osobistej odpowiedzialności każdego — poprzez osobisty i rodzinny styl życia, poprzez sposób korzystania z dóbr, poprzez obywatelskie uczestnictwo, poprzez swój wkład w decyzje ekonomiczne i polityczne i własne zaangażowanie w programy narodowe i międzynarodowe — zastosowali środki, do jakich pobudza solidarność i miłość preferencyjna ubogich. Wymaga tego obecna chwila i wymaga tego przede wszystkim godność osoby Ludzkiej, która jest niezniszczalnym obrazem Boga Stwórcy, *identycznym* w każdym z nas.

W tym zaangażowaniu przykładem i przewodnikiem winni być synowie Kościoła, wezwani, według słów samego Chrystusa wypowiedzianych w synagodze nazaretańskiej, aby „ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzanie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi, i obwoływać rok łaski od Pana” (por. [Łk 4, 18-19](#)). Należy podkreślić *przeważającą rolę*, jaką mają w tej dziedzinie świeccy, mężczyźni i kobiety, jak to zostało przypomniane na ostatnim Zgromadzeniu Synodalnym. Do nich należy ożywianie współczesnej rzeczywistości poprzez chrześcijańskie zaangażowanie: oni winni okazać się tu świadkami i tymi, którzy wprowadzają pokój i sprawiedliwość.

W szczególny sposób pragnę zwrócić się do osób, które przez Sakrament Chrztu i wyznawanie tego samego *credo* współuczestniczą z nami w *prawdziwej*, choć jeszcze niedoskonałej, *komunii*. Jestem pewien, że zarówno troska, jaką ta Encyklika wyraża, jak i racje, które ją ożywiają, *będą im bliskie*, ponieważ czerpią natchnienie z Ewangelii Jezusa Chrystusa. Możemy tu znaleźć nowe wezwanie do złożenia *jednomyślnego świadectwa* naszych *wspólnych przekonań* o godności człowieka stworzonego przez Boga, odkupionego przez Chrystusa, uświęconego przez Ducha Świętego i powołanego, na tym świecie do *życia odpowiadającego* tej godności.

Apel ten *kieruję tak samo* do tych, którzy, dzielają z nami dziedzictwo Abrahama, „naszego ojca w wierze” (por. [Rz 4, 11-12](#))[88] i tradycję Starego Testamentu, czyli do Żydów; do tych, którzy jak my wierzą w Boga sprawiedliwego i miłosiernego, czyli do Muzułmanów, a także do wszystkich wyznawców *wielkich religii świata*.

Spotkanie 27 października ubiegłego roku w Asyżu, mieście świętego Franciszka, które miało na celu modlitwę i zaangażowanie się w *sprawę pokoju* — każdy w *wierności* własnemu wyznaniu religijnemu — ukazało wszystkim, do jakiego stopnia pokój i jego konieczny warunek, rozwój „całego człowieka i wszystkich ludzi”, jest *również sprawą religijną* i jak bardzo pełna realizacja jednego i drugiego zależy od *wierności* naszemu powołaniu ludzi wierzących. Ponieważ zależy przede wszystkim od *Boga*.

48. Kościół dobrze wie, że *żadne doczesne dokonania* nie utożsamiają się z królestwem Bożym, i że wszystkie dokonania nie są niczym innym, aniżeli *odblaskiem* i poniekąd *antycypacją* chwały królestwa, którego oczekujemy na końcu dziejów, „gdy Pan wróci”. Oczekiwanie jednak nigdy nie może być dla człowieka usprawiedliwieniem postawy obojętności wobec konkretnej sytuacji osobistych, życia społecznego, narodowego i międzynarodowego, które — zwłaszcza dzisiaj — wzajemnie się warunkują.

To wszystko, co w danym momencie historycznym może i powinno być urzeczywistniane poprzez solidarny wysiłek wszystkich i dzięki łasce Bożej, aby życie ludzkie uczynić „bardziej ludzkim”, nawet jeśli niedoskonałe i tymczasowe, *nie przepadnie ani nie będzie daremne*. Tego naucza Sobór Watykański II w słynnym tekście Konstytucji *Gaudium et spes*: „Jeśli krzewić będziemy na ziemi w duchu Pana i wedle Jego zlecenia godność ludzką, wspólnotę braterską i wolność, to znaczy wszystkie dobra natury oraz owoce naszej zapobiegliwości, to odnajdziemy je potem na nowo, ale oczyszczone ze wszystkiego brudu, rozświetlone i przemienione, gdy Chrystus odda Ojcu «wieczne i powszechne królestwo» (...); (które) na tej ziemi obecne już jest w tajemnicy”[89].

Teraz królestwo Boże *uobecnia* się nade wszystko w sprawowaniu Sakramentu *Eucharystii*, która jest ofiarą Chrystusa Pana. W tym sprawowaniu owoce ziemi i pracy ludzkiej — chleb i wino — zostają w sposób tajemniczy, ale rzeczywisty i substancjalny przemienione za sprawą Ducha Świętego i przez słowa szafarza w *Ciało i Krew* Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Syna Maryi, przez którego *królestwo Ojca* stało się wśród nas obecne.

Dobra tego świata i praca naszych rąk — chleb i wino — służą nadejściu *ostatecznego królestwa*, skoro Pan, przez swego Ducha, przyjmuje je do siebie, ażeby ofiarować Ojcu siebie i wraz z sobą ofiarować nas w ponawianiu swej jedynej ofiary, która antycypuje królestwo Boże i głosi jego ostateczne przyjście.

W ten sposób Chrystus Pan, poprzez Eucharystię, sakrament i ofiarę, *jednoczy nas z sobą i jednoczy wzajemnie nas, ludzi*, więzią doskonalszą od jakiegokolwiek zjednoczenia w porządku natury; a zjednoczonych rozsyła na cały świat, abyśmy poprzez wiarę i czyny dawali świadectwo Bożej miłości, przygotowując przyjście Jego królestwa i antycypując je, choć jeszcze w cieniu obecnego czasu.

Uczestnicząc w Eucharystii, wszyscy jesteśmy wezwani do odkrywania, poprzez ten Sakrament, głębokiego sensu naszego działania w świecie na rzecz rozwoju i pokoju; do czerpania zeń energii, ażeby wielkodusznie, coraz pełniej oddawać się sprawie na wzór Chrystusa, który w tym Sakramencie „życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” ([J15, 13](#)). Nasze osobiste zaangażowanie zjednoczone z ofiarą Chrystusa nie będzie daremne, lecz. jak Jego ofiara — z pewnością przyniesie owoce.

49. W obecnym roku *Maryjnym*, który ogłosiłem, aby katolicy coraz częściej wznosili wzrok ku Maryi, która poprzedza nas w pielgrzymowaniu wiary[\[90\]](#), i z macierzyńską troskliwością wstawia się za nami do swego Syna, naszego Odkupiciela, pragnę *zawierzyć Jej samej i jej wstawiennictwu trudny moment* współczesnego świata oraz wysiłki, które są i będą czynione, często kosztem wielkich cierpień, na rzecz prawdziwego rozwoju ludów, ukazanego i głoszonego przez mego Poprzednika Pawła VI.

Tak jak to zawsze czyniła pobożność chrześcijańska, przedkładamy Najświętszej Dziewicy trudne sytuacje indywidualne, aby ukazując je Synowi, uzyskała od Niego *złagodzenie ich i odmianę*. Ale przedstawiamy jej również *sytuację społeczną i kryzys międzynarodowy* z tym wszystkim, co budzi troskę: nędzę, bezrobocie, brak żywności, wyścig zbrojeń, pogardę dla praw ludzkich, konflikty już istniejące czy zagrażające, częściowe czy totalne. Wszystko to pragniemy złożyć po synowsku przed Jej „miłosierne oczy”, powtarzając raz jeszcze z wiarą i ufnością starożytną antyfonę: „Świętą Bożą Rodzicielko, racz nie gardzić naszymi prośbami w potrzebach naszych, ale od wszelakich *złych przygód* racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona”.

Najświętsza Maryja Panna, Matka i Królowa nasza, jest Tą, która zwracając się do Syna, mówi: „Nie mają już wina” ([J2, 3](#)), i także Tą, która wielbi Boga Ojca, ponieważ „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia” ([Łk 1, 52-53](#)). Jej macierzyńska troska ogarnia *osobiste i społeczne* aspekty życia ludzkiego[\[91\]](#).

W obliczu Trójcy Przenajświętszej zawierzam Maryi to, co w niniejszej Encyklice przedstawiłem, zachęcając wszystkich do przemyślenia tego i wprowadzenia w czyn na rzecz prawdziwego rozwoju ludów, co dobitnie wyraża modlitwa Mszy świętej w tej intencji:
„Wszchemogący Boże, wszystkie narody mają wspólne pochodzenie i tworzą jedną rodzinę; przeniknij swoją miłością serca wszystkich ludzi i spraw, aby pragnęli postępu swoich braci; niech dobra, których hojnie udzielasz całej ludzkości, służą postępowi każdego człowieka, niech w społeczności ludzkiej znikną wszelkie podziały, a zapanuje równość i sprawiedliwość”[\[92\]](#).

O to modłę się w imieniu wszystkich braci i sióstr. Wszystkim też, jako znak pozdrowienia i życzeń, z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

W Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 30 grudnia 1987, w dziesiątym roku mego Pontyfikatu.

Jan Paweł II, papież